maj 2013 * nr 4 * vol 1

egzemplarz bezpłatny

PRZYMAT

bialski miesięcznik społeczno-kulturalny

Rekordowy skoczek

Solista - Hubert Kołodziejski

Busem przez miasto

Biała Biega

Przymat ISSN 2300-018X

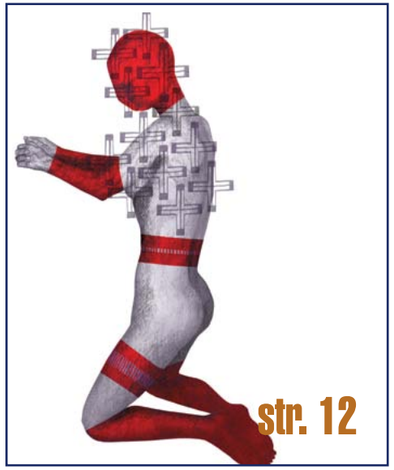

fotografia
Biała Podlaska dawniej i dziś 4

ludzie
Odlot - Tomasz Rzeczkowski - skoczek rekordzista 8
Solista - Hubert Kołodziejski 12

teatr
Elipsa - teart ambitny 16

kultura
Człowiek Orkiestra -Marcin Kalicki 18
Radość tworzenia według „Kreski" 20
Egzystencjalne dylematy maturzystów 22
Maksyma - Jakub Piesta 23

miasto
Busem w Białą 24

biznes
Od 20 lat BPF Inwestor – buduje handlową Polskę 28
Pasja to nie praca 29

sport
Olimpijczycy - Roman Kulesza 30
Biała biega 31

historia
Pro Memoria - Pamięci por. pil. Franciszka Bakalarskiego (1919-2013) 32
Polskie drogi na medal 33

moda
Elegancja i sport 34

integracja
Oni są wśród nas 36

Ciało i dusza
Wiosenna energia 38

kaledarz imprez na kwiecień 39

wydarzyło się 40

PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X
Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3
Koordynator wydawcy: **Renata Szwed (r), tel. 83 341 61 44**
Redaktor naczelny: **Andrzej Koziara (ak), 690 890 580**
Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Radosław Plandowski, Małgorzata Nikolska, Michał Trantau, Ludwika Maryńczak, Katarzyna Filipiuk,
Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Zofia Mikonowicz, Krzysztof Staniszewski, Jarek Domański, Maciej Jencz, Jakub Szymański, Bartłomiej Kuczer, Piotr Rekucki, Karol Sudewicz, Robert Sozoniuk, Andżelika Żeleźnicka, Tomasz Łukaszuk, Aleksandra Malesa, Paweł Romański
Druk: Drukarnia Alf Graf S.C. Lublin, ul. Abramowicka 6
Wydawca; Urząd Miasta Biała Podlaska, 21–500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3
e–mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat
Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.
Treści zawarte w czasopiśmiePryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

foto archiwum Tomek Rzeczkowski

przez PRYZMAT

Andrzej Koziara

Z każdym wydaniem PRYZMATU od nowa odkrywam Białą Podlaską. Kiedy zaczynaliśmy naszą przygodę z magazynem było zimno. Tylko desperaci wychodzili na ulice, a życie zamierało coraz bardziej razem z każdą kreską spadającego słupka rtęci. Trudno było mi nawet ocenić ilu ludzi tu mieszka bo nikt się nie kwapił na mróz. Aż trudno było uwierzyć, że kiedyś zamiast tego śniegu będą kwiaty, że będziemy siedzieli na zielonej trawie wytapiając na słońcu zapasy spod skóry. Że te wszystkie piękne dziewczyny znów będzie można zobaczyć na rynku...

Ale wróćmy na chwilę do początków. Za wyjątkiem niewielu osób blisko związanych z budowaniem koncepcji PRYZMATu niewielu wierzyło w nasz projekt. Jednym z głównych argumentów przeciwko powstawaniu gazety był brak tematów do zapełnienia magazynu miesiąc w miesiąc. „Tu się nic nie dzieje. To małe miasteczko." Takie argumenty płynące od ludzi z innych miast mogłem przyjąć, bo cóż oni wiedzą o Białej oprócz tego, że jest, gdzieś tam, zakopana w śniegu. Nie mogłem jednak zrozumieć takiej postawy ludzi, którzy mieszkają w Białej i na co dzień powinni korzystać z oferty kulturalnej, gospodarczej, sportowej czy innej.

Kwietniowe wydanie zadziałało jak otwieracz do oczu. Ludzie spoza Białej początkowo sceptyczni nagle zaczęli trzepać rzęsami z podziwu co w tej Białej się dzieje, że tyle się dzieje, że mieszkają tam tacy ciekawi ludzie bo telewizja przecież nic o tym nie mówiła... Opowiadając o teatrze Elipsa, o ambicjach młodych ludzi i pracy jaką wkładają w to żeby ich spektakle były na najwyższym poziomie, bohaterka artykułu Anna Stanek powiedziała że: „Prowincja jest tylko w głowie". Lubimy to miasto. Dajmy wszystkim znać, że lubimy Białą Podlaską i nasze dzieła małe i duże są świadectwem naszych postaw. Tak dajemy przykład naszym dzieciom, pokazujemy im jak być dumnym obywatelem naszego miasta. Wyrzućmy prowincjonalność z naszego myślenia. Dajmy innym przykład, że kochamy nasze miasto i jeśli już coś robimy to róbmy to dobrze albo wcale. Bo nie ma powodu żebyśmy to my naśladowali innych kiedy już widać, że inni są gotowi naśladować nas.

A Koziara

BIAŁA PODLASKA RYNEK

foto Adam Trochimiuk

1983

ADAM TROCHIMIUK - od ponad 30 lat fotograf prasowy z Białej Podlaskiej. Historyczne zdjęcia w naszej nowej serii DAWNIEJ I DZIŚ pochodzą z najnowszego albumu Trochimiuka "Tamten Świat". Album pokazuje Białą Podlaską i okolice w latach 80. ubiegłego wieku. Przez kilka następnych miesięcy będziemy prezentować najciekawsze zdjęcia z tego albumu. Każdemu z tych unikatowych zdjęć towarzyszyć będzie zdjęcie wykonane współcześnie przez fotografów z Białej Podlaskiej.

foto Jarosław Domański

2012

Radek Plandowski

Megabajtowy WENTYL bezpieczeństwa

Nie umiemy się dogadać. Faceci z babkami, politycy z politykami, artyści z artystami, dziennikarze z dziennikarzami: całkowity brak spójności poglądów i odczuć. Można to prześledzić w codziennej telewizyjnej debacie (bądź tym, co po niej pozostało), w internecie (będzie najłatwiej) lub w życiu, bo nawet pod własnym nosem jest ciężko (jeśli nie najciężej). Smutna to zaiste teza, bo jak wiadomo – z większości prawd przebija jakiś smutek, bo wydają się trudne do zniesienia. Z tą będzie jednak o tyle łatwiej, że w konsekwencji może mieć optymistyczną puentę. Ale po kolei.

Powiem szczerze, nie potrafię jakoś odnaleźć się w świecie internetowych forów i tamtejszych komentarzy. To swoista dżungla, przypominająca klasyk William Goldinga „Władcy much" (co ciekawe sprytny zazwyczaj pan Google spieszy najpierw mnie poinformować, że poprawna pisownia tego tytułu to „Władcy móch", a poza tym wcale nie chodzi o książkę, tylko o popularny polski serial animowany dla dorosłych). Dla tych, którzy nie czytali, warto jedynie przypomnieć – rzecz dotyczy młodych, pozornie niewinnych istot, które skazane na dzikie warunki, same przybierają postać istot nieludzkich, stając się dla siebie wzajemnie wrogami. Coś pod hasło „człowiek człowiekowi wilkiem". Młodzież aktualnie przerabiająca literaturę wojenną zna temat od podszewki. Jednak sceneria z powieści Goldinga pasuje mi bardziej właśnie do obrazu internetu. Wbrew pozorom uważam, że to wręcz zbawienna technologia, coś w rodzaju zwierciadła. Bóg stworzył człowieka, a człowiek wymyślił sieć, która niczym w lustrze, pokazuje mu siebie samego. Jakie widzi odbicie ów człowiek? Właśnie trochę zdziczałego, pierwotnego osobnika, który wypróbowuje granice wytrzymałości kolejnych obelg, wyzwisk i pomówień.

Ktoś mądry powiedział, że nasz charakter to my sami w sytuacji, gdy wydaje nam się, że nikt nas nie widzi. W internecie czasami wydaje nam się nawet bardzo mocno, chociaż świadomość pewnych zasad dotyczących tej przestrzeni przecież istnieje. Co w tym najfajniejszego? Sieci nie da się skrępować do końca żadnymi zasadami. Jej największą zaletą jest względna bezkarność i swoboda. Ma to swoje minusy, ale jak wspomniałem, taka perspektywa idealnie wskazuje na cechy naszego charakteru. Tutaj chcemy być wolni, pod warunkiem, że jesteśmy anonimowi. Będąc oficjalni, jak na przykład w popularnych serwisach społecznościowych (Nasza Klasa, Facebook), nie chcemy być przecież prawdziwi. Chcemy być lepsi niż w rzeczywistości. Kolejny mądry cytat, odnoszący się do rzeczywistości skoncentrowanej wokół kolekcjonowania tak zwanych znajomych. Warto zaprezentować w oryginale, lepiej brzmi: I dont need friends. I need fans (Nie potrzebuję przyjaciół. Potrzebuję fanów). Ot i cała filozofia streszczona w prostym sformułowaniu. Brutalne i prawdziwe niestety.

Wracając jednak do tematu, od którego ruszyliśmy: nie umiemy się dogadać, bo bardziej zależy nam na komentowaniu niż słuchaniu, na pokazywaniu niż oglądaniu. Pod koniec XX wieku obawiano się, że internet stanie się główną przyczyną izolacji, samotności i rozpadu więzi ogólnoludzkich. Jest na to jeszcze szansa, jednak nie dlatego, że musimy być sami. Potrzebujemy przecież publiczności dla naszych złotych myśli, nowych fotek, kąśliwych komentarzy.

Z pomocą sieci odkrywamy ludzką naturę: skłonną do egoizmu, narcyzmu i prywaty. Powinniśmy być wdzięczni, bo może się zdarzyć, że w końcu uda nam się wyciągnąć z tego jakieś wnioski. Może jednak wreszcie skończymy ze złudzeniami, że żądzą nami tylko i wyłącznie dobre intencje, że potrzebujemy dążenia do jakiejś zgody, która w rzeczywistości okazuje się smutnym kompromisem, okupionym całą masą stłumionej agresji. Szukamy zatem ujścia, niezbędnego filtra dla normalności, dochodząc wreszcie do nieuniknionego wniosku: dzięki Bogu, jest internet!

„Bóg stworzył człowieka, a człowiek wymyślił sieć, która niczym w lustrze, pokazuje mu siebie samego. Jakie widzi odbicie ów człowiek? Właśnie trochę zdziczałego, pierwotnego osobnika, który wypróbowuje granice wytrzymałości kolejnych obelg, wyzwisk i pomówień."

Katarzyna Fronc

na PAPIERZE, jest na zawsze

Nikt już dziś nie uczy się kaligrafii. Ba! Mało kto pisze cokolwiek ręcznie, nie wspominając już o pamiętnikach czy listach. Takie tradycyjne, na ozdobnej papeterii (ciekawe czy młode pokolenie wie, czym ona jest?).

Od lat w ozdobnym pudełku zamykam swoją korespondencję. Większość tej sentymentalnej kolekcji to listy i okolicznościowe pocztówki – ważne, że własnoręcznie pisane przez bliskie mi osoby. Bezkonkurencyjna, jeśli chodzi o ilość wysyłanych wiadomości (w tym miejscu upraszam, szczególnie młodych czytelników, by nie rozumieli tego, jako esemesy czy e-maile) jest moja przyjaciółka z liceum, Ania. Ciągle i niezmiennie wysyła mi listy i kartki pocztowe zapisane drobnym maczkiem. Gdy dostaję list, nie muszę go nawet otwierać, by wiedzieć, od kogo jest. Charakter pisma mówi wszystko. A nawet jeszcze więcej. Wiele o stanie ducha i ciała mówią rękopisy niektórych poetów, choćby niegrzeczne wiersze i toasty autorstwa Juliana Tuwima zebrane w tomie „Bufetiada". Byłyby to rękopisy zupełnie koślawe, czyżby pijane? Wracając jednak do mojego domowego zbioru epistolograficznego... Przyznać muszę, że są w nim też listy miłosne. No może listy, to za dużo powiedziane. Niech będzie: liściki czy kartki wyrwane z jakiegoś studenckiego brulionu z wierszami kolegów. Co prawda przechowuję je, ale (przez wzgląd na męża) nie przeglądam zbyt często. Zaczytuję się za to w cudzej korespondencji. Zajmującą lekturą są wyjątkowo intymne „Listy do żony" Witkacego (naprawdę wielka literatura!) czy trochę bardziej współczesne „Listy na wyczerpanym papierze" Jeremiego Przybory i Agnieszki Osieckiej. W kontekście tej drugiej pary nawet krótkie notki zostawiane gdzieś na nocnej szafce czy lapidarne telegramy coś znaczyły. Wyrażały emocje i przede w wszystkim zaangażowanie – mniejsze czy większy – nie ważne. Ważne jest to, że trzeba było włożyć wysiłek, żeby coś własnoręcznie skreślić na papierze albo podyktować pani na poczcie, by zatelegrafowała (jakież to trudne współcześnie słowo!). Podobnie sprawa ma się z inną korespondencją odsłaniającą kulisy związku, ale też wiele mówiącą o pracy artystycznej jednej z największych dwudziestowiecznych rzeźbiarek Aliny Szapocznikow i doskonałego krytyka Ryszarda Stanisławskiego „Kroją mi się piękne sprawy".

Dzięki Bogu, że artyści pisali listy, a ich spadkobiercy chcą je publikować... Takie książki kupuję. Oprócz niekwestionowanej wartości literackiej, dają bowiem wiedzę historyczną o czasach, a jakich żyli, kochali i tworzyli Wielcy.

Ich lektura nie ma w sobie nic z dzisiejszego czytania o celebrytach na portalach internetowych. Tak jak forma tradycyjnych listów nie ma nic wspólnego z dzisiejszym sposobem komunikowania się. Nie ma co ukrywać. Dziś królują esemesy i maile. Tylko czy mają taką samą wartość jak listy?

Mam ambiwalentny stosunek do internetu. Z jednej strony nie mogę się bez niego obejść. Kiedy są jakieś zakłócenia i nie mogę połączyć się z siecią, wściekam się i rzucałabym czym popadnie (bo w końcu trzeba mieć kontakt ze światem!). Nie mówię tu już tylko o tym, że komputer i internet to moje narzędzie pracy. Nawet kiedy się lenię na kanapie, skacząc po telewizyjnych kanałach, alternatywą jest internet. Bo nawet telewizory mają dostęp do sieci. Co za czasy! Z drugiej strony jestem wdzięczna, że mogę w krótkiej chwili skontaktować się ze znajomymi rozsianymi po świecie. Wynika to oczywiście z tępa życia. Ludzie są coraz bardziej wygodni i chyba egoistyczni. No bo jak inaczej nazwać to, że nie chce się nam podtrzymywać rodzinnych kontaktów (choćby wysyłając świąteczne życzenia tradycyjną pocztą)?

A przecież jasne, że lepiej mieć wszystko na piśmie. Nie tylko rachunki czy umowy. Także dowody sympatii i pamięci.

„Zajmującą lekturą są wyjątkowo intymne „Listy do żony" Witkacego (naprawdę wielka literatura!) czy trochę bardziej współczesne „Listy na wyczerpanym papierze" Jeremiego Przybory i Agnieszki Osieckiej. W kontekście tej drugiej pary nawet krótkie notki zostawiane gdzieś na nocnej szafce czy nawet lapidarne telegramy coś znaczyły. Wyrażały emocje i przede w wszystkim zaangażowanie ."

ODLOT

z Tomaszem Rzeczkowskim, skoczkiem spadochronowym, rozmawiała Renata Szwed
foto archiwum

Jedni mówią, że jest to spełnienie odwiecznych marzeń człowieka o lataniu. Inni twierdzą, że niebezpieczny sport balansujący na granicy życia i śmierci. Co pociągającego jest w skokach ze spadochronem mówi Tomasz Rzeczkowski, bialczanin, który od 13 lat realizuje swoją pasję.

Czemu wybrałeś tak niebezpieczne hobby?
Czemu niebezpieczne? To bardzo bezpieczny sport.

Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że skok z 4 tys. metrów jest bezpieczny?
Oczywiście, że jest. Skoki z małej wysokości – to dopiero jest niebezpieczne. Przy skoku z balkonu rzeczywiście nie masz większych szans na jakąkolwiek reakcję. Przy skoku z 4 i 7 tys. metrów jest dużo czasu na działanie.

Ja myślę trochę innymi kategoriami, od razu nasuwa mi się myśl, co będzie, jak Ci się nie otworzy spadochron?
Mam zapasowy.

Komandos, który zginął w ubiegłym roku podczas skoku, też go miał...
Na tamtą tragedię złożyło się wiele elementów. Na pewno sprzęt nie był przyczyną tego wypadku.

Jak to wszystko się zaczęło w Twoim przypadku – skąd pomysł na skoki?
Zawsze chciałem tego spróbować. Zaczęło się w 2000 r., kiedy jeszcze funkcjonowało lotnisko wojskowe w naszym mieście. Kapitan Jarosław Żywalewski zorganizował szkolenie spadochronowe. W skład szkolenia wchodził „pakiet" trzech skoków. To były skoki na małej wysokości, więc pomyślałem, że chciałbym spróbować czegoś więcej, chciałbym polatać, a nie skakać przez kilka, kilkadziesiąt sekund. Jest to rodzaj pasji– a cóż znaczy człowiek bez pasji.

Trochę ryzykowna ta pasja.
Narciarstwo zjazdowe jest niebezpieczne, jazda samochodem jest niebezpieczna, o jeździe na rowerze nie wspominając. Jest takie powiedzenie, że ludzie odważni nie żyją wiecznie, ale ludzie ostrożni nie żyją wcale.

Co jest takiego w tym sporcie? Dodatkowa adrenalina, możliwość odreagowania?
Wszystkiego po trosze. Wśród ludzi, z którymi skaczę, są tacy, którzy na co dzień mają do czynienia z dużą dawką stresu, są to ludzie z odpowiedzialną pracą, w której nie mogą sobie pozwolić na błąd, są poddawani codziennej dawce presji. Myślę, że w ten sposób mogą odreagować cały ten stres. Dla mnie jest to rodzaj oczyszczenia. Wszystko zostaje w tyle. Jestem ja i przestrzeń. I nic więcej.

A co się ma w głowie, kiedy wiesz, że za moment masz skoczyć?
Bez względu na życiową sytuację myślisz tylko o skoku.

A co ze strachem?
Przy pierwszym skoku byłem bardzo skupiony, żeby wykonać prawidłowo wszystkie zalecane czynności, dopiero przy drugim i trzecim czułem niepokój. Teraz po kilkunastu latach jest to trochę inny rodzaj emocji.

Najpierw skoki na małej, potem dużej wysokości, a później skoki w kombinacjach – ciągłe szukanie nowych wrażeń?
Raczej bawienie się nowymi formami, skoki z różnych pułapów, w różnych pozycjach, grupami, tworzenie kombinacji, bicie rekordu Polski – to jest po prostu ustawianie sobie poprzeczki wyżej, ale też przede wszystkim zabawa. Można zadać sobie to pytanie – po co to robimy? Ale tak samo możesz zapytać himalaistę, który zdobywając kolejny szczyt, myśli o następnej wyprawie. Po co to robi? Nie wiem. Ale wiem, że jak kończy się sezon zimowy, to powraca do mnie ta uporczywa myśl – kiedy w końcu będę mógł skakać? To jest uczucie nieporównywalne z niczym. Ta minuta, która mija od momentu skoku z samolotu do momentu otworzenia spadochronu, jest po prostu wyjątkowa.

I nigdy nie przyszło Ci na myśl podczas tej minuty „co by było gdyby”...?
Tylko głupi człowiek się nie boi. Strach jest czymś naturalnym. Prawda jest taka, że będąc zdanym na siebie, najbardziej boję się warunków pogodowych. A skacząc w grupie, boję się, że ktoś może zawieść. Swoich reakcji po tylu skokach mogę być pewien, natomiast reakcja otoczenia może być różna.

Rozumiem, że aby uprawiać ten rodzaj sportu należy liczyć się z wyjazdami poza nasze miasto?
Tak, jest kilka zorganizowanych stref w Polsce. Ta najbliższa to Chrcynno w pobliżu Warszawy, Piotrków Trybunalski lub Ostrów Wielkopolski. Oczywiście w dużych miastach – Wrocław, Poznań też takie profesjonalne strefy istnieją. Jeśli chodzi o grupę z Białej Podlaskiej to początkowo jeździliśmy w 4-5 osób, potem ta grupa stopniała i teraz w zasadzie jeżdżę na skoki tylko z Zenkiem Laszukiem, również bialskim przedsiębiorcą. Zwykle są to spotkania weekendowe. Jeśli ktoś jest zainteresowany tym sportem, to w dobie internetu może znaleźć strefę i instruktora, i spróbować. Oczywiście to trochę kosztuje, należy wziąć pod uwagę nawet same dojazdy. Ale człowiek, który chce uprawiać każdy sport na poziomie troszkę wyższym niż sport amatorski, musi liczyć się z jakimś poziomem wydatków. Dla podkreślenia – nie jest to sport dla bogaczy, naprawdę można wygospodarować na sezon wiosenno-letni trochę oszczędności na ten cel.

Każdy może uprawiać ten rodzaj sportu?
W zasadzie tak, jeśli oczywiście nie ma żadnych przeciwwskazań zdrowotnych. Każdy obowiązkowo musi przejść szczegółowe badania lotniczo-lekarskie, potem odpowiednie szkolenie. To jeśli chodzi o amatorskie podejście. Przy skokach bardziej zaawansowanych trzeba ukończyć odpowiedni kurs, potem zdobyć licencję, potem możesz skakać w grupach trzy-, czteroosobowych do momentu, aż nabędziesz odpowiednich umiejętności i zachowań do skoków w bardziej licznych formacjach. Są odpowiednie osoby, które sprawdzają, czy możesz być zakwalifikowana do takiej grupy. Są też specjalne ćwiczenia w tunelu, gdzie uczysz się odpowiedniego zachowania w strugach powietrznych.

Twój ostatni wyczyn?
Ubiegłoroczny rekord Polski, z którego jestem bardzo dumny. Skok w formacji siedemdziesięcioosobowej. Skoczyliśmy z trzech samolotów. Niestety skakaliśmy na terenie Czech, co było dla mnie dużym powodem do ubolewania. Okazało się, że Polska jest krajem specyficznym w tej materii. Wszędzie na świecie tego rodzaju skoki są traktowane jako sport. U nas wchodzi w grę prawo lotnicze. Ponieważ skakaliśmy z samolotów austriackich zgodnie z naszym prawem samolot ten musiał mieć komplet wymaganych certyfikatów, w przeciwnym razie nie uzyskalibyśmy prawa do skoku. W prawodawstwie czeskim takich wymagań nie ma. Wobec tego skorzystaliśmy z czeskiej przestrzeni powietrznej. Taki paradoks.

Aż boję się zapytać wobec tego o dalsze plany skoro był już rekord kraju... Marzy Ci się wyczyn pokroju Felixa Baumgartnera, który skoczył ze stratosfery?
Każdy skoczek marzy o czymś takim. Gdybym dostał taką propozycję, podjąłbym się tego rodzaju wyczynu bez namysłu. To przekroczenie kolejnej granicy, nawet bez względu na jej cenę. Ale to są ludzie wybrani, w przypadku Baumgartnera ruszyła lawina medialna, pojawili się sponsorzy całej akcji. Tak naprawdę to nie jest nadczłowiek. Wielu spadochroniarzy mogłoby dokonać tego samego, wiele osób w kraju ma takie predyspozycje i umiejętności. Niestety nie wszystkim będzie to dane. On po prostu był szczęściarzem.

Twoja pasja łączy się po trosze z Twoim życiem zawodowym.
Fotografia to całe moje życie. Zawodowo od 1991 roku prowadzę w Białej Podlaskiej ze swoim wspólnikiem Jarkiem Domańskim firmę FOTOS SC z Ciasnej 1, która zaliczana jest do najprężniej działającej w regionie w branży fotograficznej. Tu się łączy pasja z życiem zawodowym. Ujęcia z przestrzeni powietrznej mają niebywały klimat i robią ogromne wrażenie.

Narciarzom życzy się połamania nart, pilotom tyle lądowań, ile startów, a spadochroniarzom?
Pełnej czaszy.

SOLISTA

HUBERT KOŁODZIEJSKI

tekst Katarzyna Fronc
foto Angelika Żeleźnicka
modelka Karolina Maliszewska;

Utalentowany grafik i projektant ubioru Hubert Kołodziejski podbija świat mody. I nie ma w tym żadnej przesady, o czym świadczą kolejne propozycje współpracy z branżowych pism czy nagrody na prestiżowych konkursach. Chłopak pracuje nad swoją pierwszą kolekcją, ale plany ma dalekosiężne. Czy uda mu się odnieść sukces? Dorota Wróblewska, producentka pokazów, widowisk, programów telewizyjnych, która poznała się na talencie młodego ilustratora, jest przekonana, że to początek pięknej kariery. – Hubert to wybitnie uzdolniony młody człowiek. Ma wielki potencjał i szansę zostać artystą przez duże „A" – ocenia Wróblewska.

Rysował od zawsze, ale nie sądził, że z tej pasji można uczynić zawód. Interesowało go wiele dziedzin, ale – jak sam mówi – były to „tygodniówki" (czyt. krótkie okresy fascynacji). – Najpierw była archeologia, chciałem szukać kości dinozaurów. Potem trochę zbierałem znaczki i owady. Suszyłem motyle i umieszczałem je w gablotach. Do tej pory mam największą na świecie ćmę, którą dostałem od dziadka. Było z tym trochę zabawy, bo tropikalne motyle, ze złożonymi skrzydłami, były przysyłane w kopertach. Trzeba je było rozkładać na nasączonych woda gąbkach. Wtedy dopiero było widać, jakie są piękne. To było bardzo inspirujące – wspomina Hubert Kołodziejski.

Zwierzęce motywy

Talentu plastycznego nie szlifował pod okiem nauczycieli ani na żadnych kursach. Jest samoukiem. Może dlatego nie planował zajmować się sztuką, nie wspominając już o modzie. To przyszło samo. – Najpierw rysowałem owady i zwierzęta. To było naturalne. Wychowywałem się na wsi, w Rokitnie, gdzie mieszkałem przy lesie. Mój tata jest myśliwym, a w naszym domu zawsze były psy. To była moja inspiracja i tak jest dziś – wspomina. W jego grafikach przewijają się motywy zwierzęce. To także widoczne w jego projektach, jak np. kapeluszach przypominających psie czaszki.
Kiedy już wiedział, że chce iść ścieżką kariery w branży modowej, nie od razu się na jego talencie poznano. – Chciałem uczyć się w Białej Podlaskiej w liceum o profilu plastycznym, ale... mnie nie przyjęli. No cóż, bywa. Skończyłem więc liceum ekonomiczne w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 – wspomina. Mimo to nie zrezygnował z marzeń i nie przestał robić tego, co go pasjonuje. Dziś jest studentem drugiego roku warszawskiej Międzynarodowej Szkoły Kostiumografii i Projektowania Ubioru.

Niełatwa sztuka

Najpierw studiował dziennie i mieszkał w stolicy. Ale wielkomiejski zgiełk nie sprzyjał procesowi twórczemu. – Nie lubię Warszawy. Źle się tam czułem, przeniosłem się więc na studia zaoczne – tłumaczy swój powrót w rodzinne strony. Tu ma spokój i chęci do pracy. Nie uważa, by kłóciło się to z rozwojem zawodowym w branży, którą dla siebie wybrał. – Rysować czy projektować można wszędzie. Mnie najlepiej wychodzi to na kanapie w domowym zaciszu – przyznaje Kołodziejski.
Projektant, choć młody i dopiero początkujący, jest już bardzo określony, a jego styl sprecyzowany i niepowtarzalny. Kto choć raz widział jego

foto Marek Markowski

HUBERT KOŁODZIEJSKI

prace, nie pomyli ich z żadnymi innymi. Są kontrowersyjne i psychodeliczne. Dużą rolę odgrywa w nich aspekt cielesny i erotyka. Choć wzbudzają skrajne emocje, jedno jest pewne: nikt nie pozostaje wobec nich obojętny. Po prostu zapadają w pamięć.
Kołodziejski brzydzi się komercją. Jak sam mówi, to, co tworzy, nie musi się podobać każdemu.
– Nawet tego nie chcę. Wiem, do kogo chcę trafić – zapewnia młody artysta. Jest konsekwentny, co nie oznacza, że jego styl nie ewoluuje. Jeszcze jakiś czas temu ręcznie robił grafiki na koszulkach. Ale zaprzestał tego, bo nie chce być kojarzony tylko z tym i zaszufladkowany. – Zauważyłam, że Hubert nie chce się z nikim ścigać. To subtelny, konsekwentny i pracowity chłopak. To bardzo dobrze wróży – uważa Dorota Wróblewska, producentka pokazów, widowisk i programów telewizyjnych, a także właścicielka Domu Mody Forget-me-Not, która jako jedna z pierwszych dostrzegła wielki talent Kołodziejskiego.

W blasku fleszy

Hubert został zauważony przez ludzi z branży modowej już jakiś czas temu. Zaprojektowany przez niego kostium sceniczny, futurystyczny i zwariowany, założył uczestnik programu „X Factor" Michał Szpak. T-shirty z nadrukami Kołodziejskiego zostały zaprezentowane w 2011r. podczas organizowanych przez Wróblewską Warsaw Fashion Street.
– To nie jest szczyt moich możliwości. Stać mnie na znacznie więcej – zapewnia Hubert.
Pod koniec ubiegłego roku wygrał warsztaty AFF Fashion Illustration, odbywające się w ramach Art & Fashion Festival w poznańskim Starym Browarze. Już sam fakt, że został do nich zakwalifikowany spośród ponad dwóch tysięcy zgłoszeń z całej Europy, to niebywały sukces. Nagrodą jest dwutygodniowy kurs w Central St. Martins w Londynie, gdzie Hubert wybiera się we wrześniu. Aspirujący projektant wiąże z tym duże nadzieje. Liczy, że będzie miał okazję pracować z cenionymi twórcami mody, podobnie jak na poznańskich warsztatach, które współprowadziła projektantka Barbara Hulanicki, polka, która założyła w Stanach stylową markę odzieżową Biba.

Kontrowersyjny z iskrą bożą

W tym samym czasie Kołodziejski wziął udział w Re-Act Fashion Show – konkursie promującym modę ekologiczną. Na wybiegu modelki pojawiły w jego projektach stworzonych z usztywnianego żywicą jeansu z recyklingu i skóry łososia pozbawionej łusek. Ten pomysł został zauważony

przez jury i choć nie został nagrodzony, przykuł uwagę wielu znawców mody.
Z kolei już czerwcu podczas Warsaw Fashion Street i Street of Design na warszawskiej Starówce będzie można zobaczyć wystawę wielkoformatowych grafik Kołodziejskiego. Zaproponowała mu to Dorota Wróblewska. – Nie wiem, jak poradzi sobie jako projektant, ale jego grafiki są wybitne. Mało jest geniuszy w tym kraju, a on ma szansę nim zostać. I naprawdę nie są to pochwały na wyrost. Jeśli dobrze pokieruje swoją karierą, na pewno osiągnie sukces. Wiem, co mówię, dotąd nigdy nie zawiodło mnie moje doświadczenie i intuicja – zapewnia promotorka młodych talentów.
W swoich ocenach nie jest osamotniona, bowiem grafiki, jakie wyszły spod ręki Huberta, doceniła też znana dziennikarka Dian Pernet. Zamieściła je na swoim bloogu, a to się rzadko zdarza. Spodobały się jej portrety światowej sławy projektantów, jak Coco Chanel czy Yves Saint Laurenta, oraz znanych stylistów i dziennikarzy branżowych.

Złoty środek

Kołodziejski nie próżnuje. W dwóch kolejnych numerach polskiej edycji „Fashion Magazine" pojawiły się jego ilustracje. Poza tym współpracę zaproponowała mu projektantka Kamila Gawrońska-Kasperska. – Zrobiłem ilustracje, które będą identyfikacją wizualną jej kolekcji w prasie – wyjaśnia.
Kołodziejski oprócz tego pracuje nad swoją pełną pierwszą kolekcją. – Chciałbym zaprezentować 8-9 sylwetek z dodatkami, butami na koturnach i wielkimi, plastikowymi kapeluszami, w przeskalowanych płaszczach. Będzie to męska kolekcja, ale nadająca się również dla kobiet – zdradza pomysł projektant. Zapewnia równocześnie, że poszczególne elementy garderoby będą nadawały się nie tylko na wybieg. Do sprzedaży trafią m.in. koszulki z grafikami Huberta.
– Talent swoją drogą, ale ważna jest też znajomość show-biznesu i ekonomii – radzi Dorota Wróblewska. – Czasem trzeba się ugiąć, pójść na mały kompromis. Wielkich projektantów stać na realizację marzeń bez wsparcia sponsorów. Sprzedaż komercyjna daje możliwości budżetowe na kolekcje, które są formą spektaklu, widowiska. Tak jak egoizm jest dobry i broni się w sztuce, to już niekoniecznie w projektowaniu ubioru.
Hubert przyznaje, że nie interesuje go komercja, ale nie chce być postrzegany jako niszowy projektant. Czy uda mu się znaleźć złoty środek?

HUBERT KOŁODZIEJSKI

Prowincjonalność jest tylko w głowie

z Anna Stanek, instruktorką bialskiej grupy teatralnej ELIPSA, rozmawiała Katarzyna Fronc
foto Małgorzata Piekarska

Katarzyna Fronc: Pod koniec marca obchodzony był Międzynarodowy Dzień Teatru. Była to okazja kolejnej premiery prowadzonego przez Panią teatru?
Anna Stanek: Przygotowując się do premiery spektaklu "Źródło" na XXXVII Bialskie Spotkania Teatralne, inspirowaliśmy się twórczością literacką Amèlie Nothomb, Franza Kafki, kilkoma wierszami Świetlickiego, jednym Szymborskiej, ale też arcydziełami kina niemego: „Metropolis" Langa i „Dzisiejszymi czasami" Chaplina, a przede wszystkim twórczością Juliana Antonisza, która zachwyciła cały zespół. Scenariusz to wspólne autorskie dzieło całej naszej grupy.

Teatr Elipsa narodził się w 2002 roku. Jest Pani jego założycielką, reżyserem, dobrym duchem...
Czasem też, w etiudach, kiedy zdarzy się, że ktoś wypadnie z obsady, występuję na scenie. Ale nie jestem aktorką.

Jakim teatrem jesteście?
Nieskromnie powiem, że ambitnym.

Zawsze wysoko stawiacie sobie poprzeczkę. Był Beckett, Białoszewski...
– Pierwsze przedstawienie Elipsy przygotowałam z młodzieżą gimnazjalną. Był to spektakl plenerowy „Ptaki, drzewa, wiatr" z Latającym Holendrem, latającym słoniem, diabełkowatym aniołkiem i przedziwną muzyką. Później zrobiliśmy dwa spektakle „Co, gdzie" oraz „Przychodzić i odchodzić" na podstawie twórczości Samuela Becketta. Teatr beckettowski jest specyficzny. Trzeba ściśle trzymać się tekstu sztuki i didaskaliów. Poza tym było trochę trudności technicznych: postacie znikały ze sceny i ponownie się pojawiały. Rekwizyty też. Dużą rolę odgrywały stroje i światło. Później na warsztat wzięliśmy Białoszewskiego. Miałam tekst, który w druku nigdy się nie ukazał. „Szłość samojedna" wydała mi się niesamowita. Zaskoczyłam tym swoich aktorów. Byli w szoku, bo tekst jest karkołomny. To było trudne przedsięwzięcie i poświęciliśmy na nie dwa lata.

Zapewne sam tekst, na którym bazujecie, przysparza aktorom dużo trudności.
Tak, i nie chodzi tu o jego przyswojenie, wyuczenie się ról. Aktorzy, żeby grać, muszą rozumieć tekst. Wyciągać wnioski, czytać między wierszami. Dogłębnie analizujemy materiał, z którym aktualnie pracujemy. Ważna jest też dykcja czy intonacja. Do tego dochodzą działania na scenie, ruch, interakcje między aktorami. Dopiero to wszystko połączone składa się na dobry spektakl.

To wymaga dużo pracy. Ci, co go robią, muszą być pasjonatami.
Zawsze mówiłam, że sztuka wymaga poświęceń. Naprawdę niezłe wariactwo, ale teatr taki właśnie jest.

Nikt nie jest doskonały. Wam też zdarzają się wpadki, potknięcia?
Oczywiście, tego nie da się uniknąć. Czasem ktoś się rozchoruje i w ostatniej chwili szukamy zastępstwa. Raz, podczas przedstawienia mieliśmy dość poważny wypadek. W spektaklu wykorzystywaliśmy huśtawkę, którą jedna z aktorek została uderzona w głowę. W jednej chwili zalała się krwią. Opatrzyliśmy ją szybko, ale nie przerwaliśmy przedstawienia. Później dziewczyna miała zszywany łuk brwiowy.

Jakich problemów dotykacie na scenie?
Chcemy, by każdy spektakl miał jakieś przesłanie. Mocną rzeczą były „Imaginacje". Mówiliśmy w nim o wielkiej samotności, odrzuceniu, tęsknocie za czymś lepszym. To robiłam z studentami. Po prostu temat wymagał pewnej dojrzałości. Zainspirowała mnie pisarka z Toskanii Mariella Mehr, poezja Szymborskiej, Beckett, ale również muzyka współczesna (m.in. John Cage) i balet (choreograf Jiří Kylián). To była niezła mieszanka.

W każdym teatrze ważna jest scenografia, kostiumy. Jak radzi sobie z tym Elipsa?
We własnym zakresie. Czasem ktoś mi specjalnie coś uszyje, ale głównie bazujemy na swojej pomysłowości. Aktorzy sami wymyślają dla siebie stroje. Czasem kostiumy są oszczędne. Głównie bazujemy na szmateksach. To rozwija kreatywność.

Skąd Elipsa czerpie inspirację?
Z bardzo wielu dziedzin. Podczas zajęć dużo czytamy, oglądamy filmy, słuchamy muzyki. Po prostu, poszerzamy horyzonty. Z młodzieżą, z którą pracuję, inspirujemy się wzajemnie. Przekazuję im, co mi w duszy gra. Oni podsuwają mi swoje pomysły.

Co, oprócz słowa, jest bliskie Elipsie?
– Wychodzę z założenia, że trzeba stosować płodozmian. Oprócz pracy z tekstem uprawiamy też teatr ruchu. Jeden z naszych spektakli był inspirowany twórczością Chaplina, Felliniego i muzyką Nino Roty. Zainspirowało nas to, czego już nie ma: teatr kuglarzy, objazdowych trup teatralnych, ale też komedia slapstickowa.

Widać, że nie chcecie być zaszufladkowani?
W teatrze nie może być nudno. Jeśli jedna sztuka opiera się na słowie, kolejne muszą być inne. Nie chcemy odwzorowywać czegokolwiek. Na scenie chcemy kreować rzeczywistość.

Takie ambicje pasują do teatru amatorskiego? Często słyszy się niepochlebne opinie o teatrach prowincjonalnych...
Nie ma co ukrywać, nie jesteśmy profesjonalistami, ale nie uważam, żebyśmy zasługiwali na miano teatru prowincjonalnego. Prowincja jest tylko w głowie. Co prawda są lepsze i gorsze grupy teatralne, ale nawet tym słabszym nie można odmówić tego, że są pożyteczne. Dzięki temu dzieci i młodzież mogą zetknąć się z teatrem. To duża rzecz.

„Zawsze mówiłam, że sztuka wymaga poświęceń. Naprawdę niezłe wariactwo, ale teatr taki właśnie jest."

CZŁOWIEK ORKIESTRA

z **Marcinem Kalickim**, akustykiem Bialskiego Centrum Kultury, rozmawiał **Michał Trantau**
foto Małgorzata Piekarska

Swoje życie oddał muzyce. Jest multiinstrumentalistą, nagłaśnia i oświetla imprezy. Lokalną scenę muzyczną obserwuje od kilkunastu lat. To jedna z najbarwniejszych postaci Bialskiego Centrum Kultury. Aktualnie tworzy studio nagrań i zachęca młode zespoły do nagrywania swoich pierwszych utworów.

> „Naszym marzeniem jest stworzenie centrum muzycznego, w którym młodzi muzycy będą mogli przygotować swoje pierwsze nagrania. Każdy będzie mógł uzyskać tutaj pomoc. Warunki, jakimi dysponujemy, są bardzo przyzwoite."

Muzykę wyssałeś z mlekiem matki?
– Powiem szczerze, że już od podstawówki miałem świra na tym punkcie. Ojciec grał w zespole muzycznym i miał dużo sprzętu, którym ja bawiłem się już od najmłodszych lat. W pewnym okresie życia namiętnie rozkręcałem i skręcałem magnetofony, aby poznać ich budowę. Żeby zobaczyć, jak to działa. Dlaczego z nich wydobywa się muzyka. W szkole średniej zawsze garnąłem się do wszystkich możliwych radiowęzłów. Tak moja pasja stała się moją pracą.

Mówią o Tobie człowiek orkiestra.
– Jest to powszechna opinia. Nie wiem, czy prawdziwa. W każdym razie ci, co mnie znają, wiedzą, że mogę zagrać, zaśpiewać, nagłośnić i oświetlić imprezę czy nagrać komuś płytę w studio. Prowadziłem także z sukcesami zespoły muzyczne. Do tego chcę wrócić. W Bialskim Centrum Kultury ma taki powstać. Będzie to kapela grająca covery jak i własne kompozycje.

Co jest teraz Twoim konikiem?
– Ostatnimi czasy strasznie zacząłem się jarać oświetleniem imprez. Chcę się w tym kształcić. Niedługo wybieram się na warsztaty do bardzo znanej na polskim rynku firmy. Chcę to robić, szczególnie, że w Białej Podlaskiej mamy całkiem dobry sprzęt oświetlający.

Druga pasja to studio nagrań, które powstaje w BCK.

Powiedz coś więcej o tym projekcie.
– Naszym marzeniem jest stworzenie centrum muzycznego, w którym młodzi muzycy będą mogli przygotować swoje pierwsze nagrania. Każdy będzie mógł uzyskać tutaj pomoc. Warunki, jakimi dysponujemy, są bardzo przyzwoite.

Co należy zrobić, aby stworzyć nagranie w Waszym studio?
– To bardzo prosta sprawa. Wystarczy przyjść i porozmawiać. Nikogo nie pogonimy. Nasze drzwi są otwarte na każdego. Chcę być nie tylko osobą, która realizuje nagranie, ale także swego rodzaju instruktorem. Osobą, która pomoże w przygotowaniu do rejestracji materiału, oraz podpowie, jak zagrać.

Jak wygląda studio nagrań od kuchni?
– Są dwa sposoby rejestracji. Pierwszy z nich szczególnie polecam początkującym. Cały zespół na raz wchodzi do studia. Drugi to nagrywanie poszczególnych partii po kolei i łączenie ich później w całość. Ale wtedy trzeba grać w tempo, a z tym często mają problem młodzi. Jedną piosenkę można zrobić w kilka dni. Cała płyta to wielotygodniowa, choć miła, katorga. Później wszystko trzeba zmiksować i wtedy powstaje gotowy materiał.

Twoja praca to także nagłaśnianie koncertów.
– Już kilka dni wcześniej planuję, co robić. Kompletuję sprzęt. Na miejscu trzeba rozłożyć dziesiątki kabli. Wykonujemy kilka prób i jedziemy z tym koksem. Nawet podczas koncertu poprawiamy jeszcze dźwięk i światło. Swoją pracę zaczynamy kilka godzin przed imprezą, a kończymy kilka godzin po. Często wracamy do domu nad ranem, kiedy widzowie już od dawna koncert tylko wspominają i przygotowują się do wyjścia do pracy. W tym zawodzie nie można pozwolić sobie na popełnienie błędu. Gdy pracuję, jestem w amoku. Często ludzie mają do mnie pretensje, że ich nie poznaję, tak jestem zajęty swoim zajęciem.

Jak wygląda bialska scena muzyczna?
– Nie jest wesoło. Mamy mało kapel. Większość z nich to garażowe zespoły. Inna sprawa to muzycy, którzy wybili się i koncertują za zewnątrz. Z nich na pewno musimy być dumni.

Ludzie garną się do muzyki, jak było to w latach 80. i 90.?
– Dziś znów każdy bierze „wiosło" i chce grać. Szczególnie, że dostęp do sprzętu jest bardzo prosty. Jest sporo muzyków, trzeba ich tylko wyłapać i poprowadzić. Właśnie dlatego tworzymy studio.

Jak współpracuje się z gwiazdami?
– Reguluje to znana zasada. Im ktoś jest lepszym muzykiem, tym lepiej się z nim pracuje. Najgorzej jest z tzw. gwiazdami muzyki pop. Wymagania mają niesamowite, a ich poziom pozostawia dużo do życzenia. Często trzeba tuszować ich braki. A po koncercie rzadko kiedy potrafią podziękować. Inną ligą są muzycy pokroju Jana Ptaszyna Wróblewskiego czy Kuby Badacha. Są przykładem pełnego profesjonalizmu. Z pierwszym udało mi się nawet zarejestrować dwie płyty.

Zdarzają ci się wpadki?
– Owszem. Życie jest pełne niespodzianek. Przed bialskim koncertem Sylwii Grzeszczak z niewiadomych do dziś powodów przestało mi działać światło. Próbowałem zacząć ratować sytuację. Ganiałem jak durny. Myślałem, że skonam ze strachu. Nagle sprzęt ożył, a mi kamień spadł z serca. Jest to czasem bardzo stresujący zawód.
Z innej beczki, kiedyś zapomniałem wziąć ze sobą serca systemu nagłośnieniowego, czyli miksera. Na szczęście zobaczyłem to na tyle wcześnie, że sprawę udało się naprawić i wrócić po sprzęt.

Co byś zrobił, gdybyś musiał zmienić zawód?
– Zastanawiałem się nad tym. Zwariowałbym. Byłbym nieszczęśliwym człowiekiem. Nie wyobrażam sobie pracy w sklepie. Na szczęście na razie nie muszę tego robić i jestem spełnionym człowiekiem.

Radość tworzenia według „Kreski”

Wszystko można przemalować, malujmy więc razem – takie hasło widnieje przy wejściu do pracowni plastycznej Ranaty Sobczak, która od 20 lat zajmuje się prowadzeniem Koła Plastycznego „Kreska”.

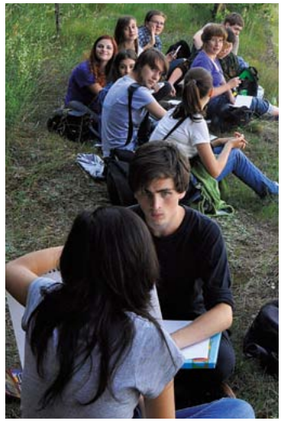

tekst Radek Plandowski
foto Małgorzata Piekarska

Pomysł narodził się na początku lat 90., kiedy z istniejących w Młodzieżowym Domu Kultury grup artystycznych należało stworzyć zajęcia dla pasjonatów pędzla i sztalugi. Nazwę wymyśliła Barbara Chmielowska, wieloletnia uczestniczka zajęć. Do dzisiaj jest jedną z 400 osób, które przewinęły się przez warsztat plastyczny Renaty Sobczak. – Jak ktoś tutaj wsiąknie, to już zostaje z nami nawet na 10 lat – wyjaśnia nauczycielka, dodając, że obecnie na zajęciach pojawiają się dzieci z 4. i 5. klasy szkoły podstawowej.
Dwie dekady „Kreski” to mnóstwo pozytywnych wspomnień i wspólnych doświadczeń. Jednym z najciekawszych był Międzynarodowy Plener Malarsko-Fotograficzny w 2004 roku w Drohiczynie. Oprócz bialskiej młodzieży na warsztatach pojawili się także uczniowie ze szkoły w Baranowiczach. Efekty ich pracy można było podziwiać na specjalnej wystawie, których „Kreska” doczekała się już kilkadziesiąt. Podobnie jak wspólnych wojaży, plenerów i udziałów w konkursach plastycznych. Tak jak w 2001 roku, kiedy prace Joanny Konstanciuk i Pawła Struka przeszły do ogólnopolskiego etapu konkursu „Moja przygoda w muzeum.
W czerwcu odbędzie się otwarcia kolejnej wystawy, tym razem wyjątkowej, bo podsumowującej 20-lecie koła prowadzonego przez Renatę Sobczak.

– Oprócz tegorocznych prac znajdą się na niej perełki z 20 lat istnienia „Kreski", bliskie emocjonalnie i zachowane w naszych archiwach – opowiada instruktorka koła.
Wielu absolwentów „Kreski” odnalazło swoje młodzieńcze pasje w życiu zawodowym. Reszta otrzymała warsztat, który na pewno nie pójdzie na marne. Sposób obserwacji, dostrzeganie piękna, wyjątkowa wrażliwość – to atuty, których nie nabędą w żadnych innych okolicznościach. Jak wyjaśnia Renata Sobczak, to właśnie tutaj spotykają się młodzi ludzie, wcześniej dla siebie obcy, a pozostający później w wieloletnich przyjaźniach i znajomościach. Nie bez znaczenia pozostaje wsparcie rodziców, którzy potrafią się zaangażować w działalność koła, a nawet wyjść z własną inicjatywą. Tak jak w przypadku jubileuszu, podczas którego będzie okazja skosztowania okolicznościowego tortu, zafundowanego właśnie przez rodziców dzieci i młodzieży uczęszczającej na koło.
Obecnie w „Kresce” artystycznego rzemiosła uczy się kilkadziesiąt osób. Działają w trzech grupach wiekowych: malują, rzeźbią, rysują, a przede wszystkim pozwalają uwolnić wodze wyobraźni, czerpiąc przy tym wiele osobistej satysfakcji i pozytywnych doświadczeń. Wszystko znajduje swój wyraz na kolejnych wystawach, konkursach i sukcesach młodych adeptów sztuki plastycznej. Sens tworzenia zawiera się także w naczelnej idei „Kreski”: wyobraźnia – poczuj radość tworzenia.

> „Sposób obserwacji, dostrzeganie piękna, wyjątkowa wrażliwość – to atuty, których nie nabędą w żadnych innych okolicznościach – wyjaśnia Renata Sobczak”

Ważniejsze wydarzenia z życia koła:

1993 – Letni Plener plastyczno-fotograficzny – Serpelice nad Bugiem
1999 – Konkurs „Moja miejscowość dawniej i teraz”– nagrodzeni: Łukasz Hryszko oraz Andrzej Jaroszuk
2001 – styczeń – Udział w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Moja przygoda w muzeum” , wyróżnienia na szczeblu miejskim otrzymali: Aleksandra Rapa, Małgorzata Słupska; nagrodzono także prace Joanny Konstanciuk oraz Pawła Struka, które przeszły do etapu ogólnopolskiego.
2003 – Konkurs na Świąteczną Kartkę Wielkanocną – nagroda Joanny Konstanciuk , wyróżnienie – Renata Sobczak
2003 i 2004 – „Sztuka nie zna granic” – Międzynarodowy Plener Malarsko-Fotograficzny – Biała Podlaska
2004 „Moja zabawka” – XIII edycja Międzynarodowego Konkursu plastycznego – organizator: Dom Kultury OCHOTA Warszawa, wyróżnienie Ludmiła Majcher
2004 – Międzynarodowe Warsztaty Plastyczne „Polonia 2004”. W warsztatach uczestniczyli również uczniowie ze Szkoły Polskiej w Baranowiczach – Drohiczyn ; otwarcie wystawy poplenerowej w Galerii Podlaskiej MOK – Biała Podlaska
2004 – VI Międzynarodowy Konkurs Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży „Dziecko i pies” – udział w wystawie Ludmiła Majcher – Częstochowa
2005 – VII edycja Międzynarodowego Konkursu Plastycznego „Ludzie ludziom zgotowali ten los” – Tychy, wyróżnienie Ludmiła Majcher
2007 – Międzynarodowy Konkurs poetycko-plastyczny dla dzieci i młodzieży POEM EKSPRESS – wśród 10 finalistów, których prace przeszły do etapu międzynarodowego znalazła się praca Natalii Kościowskiej
2007 – Międzynarodowy Konkurs Twórczości Dziecięcej „Maleńkie marzenie” – wyróżnienie Ela Nitychoruk – organizator: Centrum Kultury „Dańko” w Sankt Petersburgu
2009 – kwalifikacja do wystawy Kamil Sobczak – IV Międzynarodowy Konkurs Sztuki Dziecięcej „Na swojej ziemi "w Republikańskim Centrum Ekologicznym, 6 maja – otwarcie wystawy w Narodowym Centrum Sztuki w Mińsku na Białorusi; organizator – Międzynarodowa Organizacja Ekologiczna Międzynarodowy Zielony Krzyż z siedzibą w Genewie,
2009 – V Międzynarodowa Wystawa Twórczości Plastycznej „Nauczyciel – Uczeń” – III miejsce w kategorii rysunek – Renata Sobczak i Natalia Kościowska -Brześć nad Bugiem 2009 , organizator: Dziecięca Szkoła Plastyczna w Brześciu
2012 r. – maj – Natalia Kościowska, uczestniczka Koła Plastycznego „Kreska” BCK zdobyła III miejsce w III Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym pn. „Świętokrzyski Czar”, – WDK im. Józefa Piłsudskiego w Kielcach

Więcej o Kresce:
http://www.facebook.com/kpkreska
http://www.kreska.bckbialapodlaska.pl/

EGZYSTENCJALNE DYLEMATY MATURZYSTÓW

tekst Katarzyna Fronc
foto Andrzej Chwedoruk

Pod znakiem osobistej twórczości, jaka wyszła spod pióra dwóch tegorocznych maturzystów, upłynął wieczorek poetycki IV Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica w Białej Podlaskiej. Tematy trudne, bo egzystencjalne, skłoniły słuchaczy nie tylko do refleksji, ale i dyskusji.

Nastrojowe wieczorki poetyckie to w Staszicu już tradycja, ale ten ostatni (11 kwietnia) był wyjątkowy. Wszystko za sprawą Aleksandra Jurkitewicza i Jakuba Wierzbickiego, którzy odważyli się zaprezentować swoją poezję. Ich wiersze recytowali Magdalena Bajonko, Ewa Potocka, Hubert Paszkiewicz, Michał Kurenda i Katarzyna Marczuk.

W przyciemnionej sali, w blasku świec i przy nastrojowej muzyce wierszy Kuby i Alka słuchali koledzy ze szkoły, nauczyciele i rodzice. – Poezja chłopaków jest bardzo osobista. Porusza tematy egzystencjalne. Te wiesze czasem w sposób brutalny, dosadny mówią o wewnętrznej walce człowieka, o śmierci, ale też o miłości. To tematy uniwersalne, bliskie chyba każdemu. Cieszę się, że te wiersze zostały zaprezentowane, a nie leżą w szufladach biurek chłopaków – mówi dumna nauczycielka języka polskiego Justyna Lipka. Dodaje, że niewielu jest uczniów, którzy mają odwagę przed publicznością prezentować swoją twórczość. Ta skłoniła do zadumy i dyskusji. – Tylko nieliczni zajmują się poezją, a wy, którzy piszecie i recytujecie wiersze, możecie się czuć wybrani, naprawdę wyjątkowi. Nie zatraćcie tej wrażliwości – radził uczniom obecny wśród publiczności Stanisław Romanowski, dyrektor IV LO. – Ogromnym zaskoczeniem był dla mnie moment, kiedy po urlopie macierzyńskim wróciłam do pracy i chłopcy zwrócili się do mnie z prośbą zorganizowania wieczorku poetyckiego. To był bardzo fajny mement, dodający skrzydeł – mówi polonistka. Cieszy się z takich wieczorków, bo ośmielają one innych. – Po tym, jak Kuba i Alek zaprezentowali swoją poezję, podszedł do mnie kolejny uczeń. Na pendrivie miał zapisane wiersze i chciał, żebym je przeczytała. To kolejny młody talent – ocenia polonistka. Zapewnia, że będzie się można o tym przekonać podczas kolejnego wieczorku poetyckiego.

MAKSYMA
CZAS NA LITERATURĘ

Jakub PIESTA

Student III roku slawistyki w Kolegium Licencjackim UMCS.Inspiruje go twórczość Tolkiena, Sapkowskiego, Mickiewicza, Zusaka. Obcowanie z kartką i długopisem sprawia mu przyjemność, dlatego nie wyobraża sobie pisania bezpośrednio na komputerze: „Rękopisy nie płoną". Interesuje się fantastyką w różnistych formach, grami cRPG i RPG, grami planszowymi, karcianymi, strategicznymi, historią (zwłaszcza średniowieczem i okresem XX wieku), trochę etnografią, kulturą ludową i lingwistyką, teologią. Przyszłość widzi dość niejasno i niepewnie. Myśli o kontynuowaniu studiów na stopniu magisterskim, ale kierunek i miejsce (uczelnia, miasto) znajdują się ciągle w sferze przemyśleń i marzeń. Chciałby też zajmować się językiem bułgarskim, który zna dość dobrze, albo literaturą czy fantastyką – sprawiłoby mu to ogromną przyjemność.

Lis (fragmenty)

Na larum wołają niebieskie grzmoty,
A Perun mocarny swe strzały ciska wszędy.
Niebo się błyska od ich grotów złotych,
Czarne krople deszczu cieką z chmur rozciętych.

Szła wojów zgraja przez bory i polany,
Żelazne czerepy, włócznie dzierżą w rękach,
W ćwiekowaną skórę każdy z nich odziany.
Na wojenkę idą, wróg ojczyznę nęka.

Pośród nich młodzieniec mateczce odjęty,
Wąs na jego licu rozlany miękkim puchem.
Śmierć go wzięła w swoich mórz mrocznych odmęty,
Igraszką jej się stało chłopięce życie kruche.

(...)

Z trwogi jak mleko biały, lecz z nadzieją w sercu,
Na ustach z tymi słowy szedł pośród nieznanych.
Wiedział — sam nie da rady bronić się przed śmiercią.
Choć towarzyszy nie znał — polegać musiał na nich.

Lecz cóż to! „Hola!" słyszy, zbliża się ktoś cicho,
Z lekka przygarbiony, pancerz ma przyduży,
Gęba jak szczur jaki, brzydki, rzekłbyś licho,
I takoż na kształt licha znikąd się wynurzył.

„Wybacz mi młodzieńcze, czy mnie uszy zwiodły?"
Szepnął mu do ucha — „Ciekawskim z natury.
Szedłem nieopodal, słyszałem twoje modły.
Żaden to dyshonor kostuchny bać się burej."

„Cóż cię obchodzą afekty me i wiara?
Idź precz, twej rady nie chcę!", odparł gniewnie młody.
„Niech cię nie zmyli ma twarz szpetna i stara"
Rzecze dziad „Nie szata wszak człowieka zdobi!"

Nie dziwię się, młodzieńcze, nie chcesz oddać życia —
Żal jest je tracić, gdy masz przed sobą całe.
Lecz ty tego, co stracisz, nie będziesz nawet widział,
Ani jak ja tęsknił za tym, co poznać miałeś."

(...)

I ruszył młodzieniec zlękniony, zadumany,
By podjąć decyzję nad swym i krajan życiem.
Odszedł w las od tego, co odzian był w łachmany,
Próbował ominąć bagienne okolice.

Ucichły grzmoty nieco, w gąszczu coraz ciemniej,
Bo wstydliwa luna nie zdjęła chmur opończy.
Po ciemku młody idąc między leśne ciernie,
Zabłądził — na moczary zalękniony wkroczył.

Były to te bagna, co w mroku ich przed laty
Odwieczni wrogowie bój rozegrali krwawy.
Gdzie w błotnistym stawie spoczęło ciało taty,
A którego teraz syn kroczył między trawy.

Zjawiły się na wodzie wtem fal zmarszczki drobne,
Wzruszył wiatr listowiem, skrzypnęły drzew gałęzie.
„Synu", westchnął wicher głosem ojcu podobnem.
„Wróć synu", szepcą trawy, „nim za późno będzie!"

(...)

Lecz nie bój się, dziecię! Choć przyjdzie ci zapłacić
Za błędy, któreś jako pacholę popełnił,
Bóg cię zrozumie i wszystkie w końcu przebaczy,
Powita cię w niebiosach Pan nasz miłosierny."

Skończywszy swą przemowę, znów jął iść ku niemu,
By chwycić, na dnie stawu złożyć jego głowę.
Chciał uciec mu młodzieniec. Za późno się przemógł.
Krok cofnął się, przewrócił, powstał zaraz znowu.

Ruszył się skulony, raz wtóry w błoto upadł
Potknąwszy się o korzeń z ziemi wystający.
Wzniósł głowę, ujrzał nadeń stojącego trupa,
Co na chłopca zwrócił swe zimne, martwe oczy.

Chciał powstać, lecz nie sposób — oto zgniłe szpony
Chwyciły go za grdykę; ku głębi go pchały.
Wtem woda go oblała zimna z wszelkiej strony
Nim w toń upadł, topielca ujrzał lico białe.

Szamotać się zaczął, wzburzając szlam na dole,
Gdy miast tchnienia połknął ze stawu wodę z mułem.
Znieruchomiał w końcu, legł jak w betach pacholę
Jak za lat dziecięcych uśpił go rodzic czule.

Legł obok po chwili, spełniwszy Bożą wolę,
Znów w stawie, gdzie lat tyle leżał, jako w grobie.
Miał niebawem przyjąć tych, którym przyjdzie polec,
Nie ważąc już na dekle i ich przyozdobę.

(GRUDZIEŃ 2012)

AUTOBUSEM W BIAŁĄ

– Drzwi, lusterko, przystanek i tak w kółko. Nasza praca może z pozoru wydawać się monotonna, jednak tak nie jest. Swój zawód traktuje jak misję, w której się spełniam – mówi Mirosław Iwańczyk, kierowca bialskiego MZK, którego pracę obserwowaliśmy przez jeden z kwietniowych, słonecznych dni. Jest on małym ogniwem w trybach Zarządu Komunikacji miejskiej. Codziennie na bialskie ulice wyjeżdża kilkadziesiąt autobusów obsługujących jedenaście linii.

Pan Mirosław, ponad 170 centymetrów wzrostu, lekki wąsik, zawsze uśmiechnięta twarz. Od jedenastu lat pracuje w Miejskim Zakładzie Komunikacyjnym. O 13.00 czekamy przy dworcu PKP na zmianę. – Mamy na to tylko kilkanaście sekund, przecież pasażerowie czekają, musimy być punktualni – mówi.
Każdy z kierowców jednego dnia obsługuje jedną trasę. Naszemu bohaterowi przypadła linia C z Terebelskiej aż na sam koniec Robotniczej. To dwa końce miasta. – Codziennie obsługujemy inną, aby za bardzo się nie przyzwyczaić, łatwo jest o pomyłki – rzuca siedząc już na kierownicą nowoczesnego Solbusa. Jego praca wymaga stalowych nerwów. W godzinach szczytu ciężko jest o punktualność, a normy są bardzo wyśrubowane. – Maksymalnie trzy minuty, na tyle spóźnienia możemy sobie pozwolić – podkreśla.

Przystanek to nie parking
Wjeżdżamy w Zamkową, na przystanku zaparkowany samochód, kierowcy nie widać. Iwańczyk cicho zaklął pod nosem. – To jest notoryczne, ludzie nie patrzą, gdzie zostawiają swoje auta, a manewrowanie między nimi kilkunastometrową maszyną nie należy do najłatwiejszych – zaznacza. Tak samo jest z włączaniem się do ruchu. Według przepisów, autobus ma pierwszeństwo przed jadącymi autami. Jednak w Białej Podlaskiej mało którego kierowcę stać na taką „uprzejmość". – Koledzy z Warszawy opowiadali mi, że tam się nie pierdzielą, wyjeżdżają z zatoczki nie patrząc, tak uczy się kierowców przepisów – opowiada.

542. 100 litrów oleju napędowego zużyto w miejskiej komunikacji w 2012 roku

1.543.000 km przejechały miejskie autobusy w roku 2012

40 lat To najdłuższy staż kierowcy MZK Tadeusza Dadacza

6.636.000 zł wydało w 2012 r. miasto na komunikację miejską – opłata za wozokilometry

32 autobusy to miejski tabor komunikacyjny, z czego 27 to autobusy przyjazne pasażerowi – z obniżoną podłogą

21.161. 416,06 zł – pozyskał Urząd Miasta Biała Podlaska we współpracy z Zarządem Komunikacji Miejskiej oraz Miejskim Zakładem Komunikacji z EuropejskiegoFunduszu Rozwoju Regionalnego w ramach dofinansowania projektu "Racjonalizacja systemu transportu publicznego w mieście Biała Podlaska - etap II" w ramach Działania 5.3. Miejski transport publiczny Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013.
Powstały nowe zatoki autobusowe, nowe odcinki ulic, dwa ronda, wymieniono 24 wiaty przystankowe, kupiono 12 nowoczesnych autobusów, przebudowano sygnalizację świetlną i akustyczną. Wyposażono transport publiczny w systemy: monitoringu bezpieczeństwa pojazdów, obszarowego sterowania i nadzoru, informacji pasażerskiej oraz biletu elektronicznego.

miasto

Jak na korytarzu w podstawówce
Po 13.00 życie w autobusie biegnie leniwie. Nic nie zapowiada godziny szczytu.
W ostatnim rzędzie siedzi dziewczyna. Na oko, czternaście lat. Nogi położyła na sąsiednim siedzeniu. Kierowcy tego bardzo nie lubią. – Później inni pasażerowie narzekają, że krzesełka są brudne – opowiada Mirosław Iwańczyk, po czym poszedł zwrócić uwagę małolacie. – Odkąd mamy kamery ludzie są zdziwieni, że widzimy ich dziwne zachowania – dodaje siadając za sterami Solbusa.
Stajemy przy szkole na Łomaskiej. To były ostatnie chwile ciszy. Tłum uczniów pobliskiej podstawówki traktuje autobus jak korytarz na przerwie. Tylko dwie dziewczynki, które stały najbliżej nas, uważnie wsłuchują się w rozmowę. Fotograf „Pryzmatu" zrobił na nich duże wrażenie. Autobus opustoszał dopiero na końcu trasy. Najgorsze jest to, że młodzi ludzie w ogóle nie nauczyli się kultury. Wracając ze szkół porozsiadali się na siedzeniach, kiedy starsi ludzie ledwo stoją, kiedy pojazd wchodzi w zakręty.

Obciachowa dyskoteka
Przejechaliśmy kilka przystanków w drodze na Terebelską. Jak to bywa w zwyczaju, na końcu autobusu zawsze stacjonuje młodzież. W rogu stoi dwóch delikwentów w dresach. Na twarzach mają wypisaną agresję. Jakby ktoś tego nie poznał, można było szybko zrozumieć słuchając ich piosenek. Słyszał je zresztą cały autobus. Całą Polskę opanowała plaga wyrostków odtwarzających utwory z komórek. W tych „dziełach sztuki", co drugie słowo to przekleństwo. Niestety pasażerowie boją się zwracać uwagę. Każdemu życie miłe. Na szczęście przejechali tylko kilka przystanków i wysiedli „rozbujani". Jednak to nie koniec „atrakcji". Pasażerowie wracający z pracy nagle poczuli kuszący zapach pizzy. Każdy w myślach miał już obiad. Odliczali minuty do powrotu.

Ta zniewaga krwi wymaga
Postój na pętli jest okazją do kilku minut odpoczynku i rozmowy z kolegami. Iwańczyk chwali się „przebojami" z pasażerami. Od niedawna w bialskich autobusach funkcjonuje system powiadomień głosowych o następnych przystankach. – Podchodzi do mnie starsza pani i z pretensją mówi, abym głośniej zapowiadał te postoje – wspomina z uśmiechem. Zdarzają się też przykre sytuacje, kiedyś jeden z kierowców został opluty, tylko dlatego, że nie zatrzymał się „na żądanie". Tyle że krewki osobnik zapomniał zasygnalizować chęć wyjścia.

Uciekł policjantom przez okno
Podróżujemy nowymi Solbusami. Pomalowano je w barwy Białej Podlaskiej. Pieszczotliwie nazywane są przez mieszkańców „rastabusami". To ze względu na fakt, że kolory na fladze stolicy południowego Podlasia są łudząco podobne do jamajskich. Autobusy naszpikowano nowinkami technicznymi: elektroniczne tablice,

klimatyzacja, automatyczna skrzynia biegów, pełen monitoring. – Wkroczyliśmy w XXI wiek. Kiedyś jeździliśmy rozlatującymi się resorakami, teraz komfort jazdy jest niesamowity, nie tylko dla mnie, ale także dla pasażerów – podkreśla. Pasażerowie zauważyli zmiany. Jeszcze dziesięć lat temu jeździli starymi maszynami po dziurawych drogach. Dziś często jeździ się po asfaltowym dywaniku. Kiedyś trzeba było troje ludzi, aby kobieta z wózkiem weszła do autobusu – teraz pojazdy są niskopodłogowe. Można bez problemu poradzić sobie w pojedynkę. Solbusy mają także wady – spalają do 39 litrów oleju napędowego na sto kilometrów.
Na jednym z przystanków wsiadają kontrolerzy biletów. Kasowniki są zablokowane. Nawet dzięki największym innowacjom, nie uniknie się gapowiczów. Jak opowiada Iwańczyk jest ich około pięciu na jednej zmianie. – Zazwyczaj nie sprawiają problemów, chociaż ostatnio jeden nie chciał się wylegitymować „kanarom". Wezwano policję. Na ich widok delikwent uciekł przez lufcik – opowiada kierowca MZK.

Autobusem po twarożek
Dwie kobiety stojące przy drzwiach zaczęły rozmawiać o zakupach. Iwańczyk od razu podłapał temat. Zdarza się specyficzny rodzaj klienta. – Nazywamy ich „łowcami promocji". Zawsze mają ze sobą reklamówkę i wybierają trasy blisko supermarketów. Jadą przez całe miasto, nawet jeśli twarożek jest tańszy tylko kilka groszy – opowiada Pan Mirosław. Kiedyś jeden z takich zakupowiczów podszedł do kierowcy, gdy autobus stał na czerwonym świetle. Z wielką pretensją w głosie kazał się wysadzić. Twierdził, że idzie na promocje do supermarketu i prawo pozwala wysiąść na skrzyżowaniu.

Nie inwigilujemy
Tuż po 19.00 wjeżdżamy do zajezdni. To jednak jeszcze nie koniec pracy. – Przygotowujemy autobus na poranne kursy. Musimy go zatankować i obowiązkowo umyć. Trzeba dbać o wizerunek firmy – uśmiecha się Mirosław Iwańczyk. To taka wieczorna mantra. Pojazdy nie są myte, tylko gdy temperatura na dworze spadnie kilkanaście kresek poniżej zera. Na zakończenie udajemy się do centrum dowodzenia. Tam czuwa dyspozytor. Na gigantycznym ekranie ma mapę Białej Podlaskiej i widzi, gdzie znajduje się każdy autobus. Od niedawna zamontowane są w nich systemy GPS. – To nie inwigilacja, a bardziej statystyka. Kierowca nie może czuć się podglądany, ma być zrelaksowany i skupić się na pracy – tłumaczy Stanisław Socha, prezes Miejskiego Zakładu Komunikacyjnego.
Krótkie pożegnanie z kolegami i po godzinie 20.00 nasz bohater dociera do domu w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. A jutro kolejny dzień jazdy po ulicach Białej Podlaskiej...

RYWAL – Biała Podlaska

OD 20 LAT BPF INWESTOR BUDUJE HANDLOWĄ POLSKĘ

Rzadko słyszy się o rodzimych firmach, które prężnie funkcjonują i rozwijają skrzydła zarówno w regionie, jak i daleko poza nim. Takim przykładem jest bialska firma BPF Inwestor, która jest właścicielem czterech już funkcjonujących obiektów handlowych, a w tym roku rozpoczyna prace nad budową kolejnych czterech.

Galeria Kamienna w Starachowicach

CH Hermes w Skarżysku-Kamiennej

Galeria Kociewska w Tczewie

Biuro Prawno-Finansowe Inwestor ma ponad dwudziestoletnią historią funkcjonowania i główną siedzibę w Białej Podlaskiej. Firma posiada także oddział w Gdańsku, gdzie znajduje się jej dział inwestycyjny. Zespół liczy ponad pięćdziecięciu pracowników oraz ekspertów współpracujących przy realizacji poszczególnych projektów w różnych częściach Polski. Pierwszy projekt handlowy – CH Rywal powstał w Białej Podlaskiej w 2007 roku i miał na celu rewitalizację oraz rozbudowę funkcjonującego od lat osiemdziesiątych domu handlowego. Kolejna inwestycja – CH Hermes została zrealizowana w 2010 roku, w województwie świętokrzyskim – w Skarżysku-Kamiennej. Zeszły rok przyniósł otwarcie kolejnych inwestycji – Galerii Kociewskiej w Tczewie (pomorskie) oraz Galerii Kamiennej w Starachowicach (świętokrzyskie). Galeria Kociewska to największy i najbardziej okazały obiekt inwestora. Co godne uwagi, jako jedna z dwóch galerii handlowych z Polski dostała się do grona finalistów prestiżowego międzynarodowego konkursu CEE Retail Awards, w kategorii Retail Project of the Year. – Każda inwestycja jest przez nas dokładnie przemyślana. Mamy bogate doświadczenie w realizowaniu tego typu przedsięwzięć, a nasze obiekty posiadają naprawdę dobre lokalizacje – w centrach miast, często w sąsiedztwie rynku, przy dworcach PKP i PKS. Wchodząc na rynek lokalny, staramy się wypełnić lukę przez wprowadzenie tych marek, które do tej pory nie były dostępne w mieście, a były przez mieszkańców długo oczekiwane – twierdzi Katarzyna Czajkowska, rzecznik prasowy BPF Inwestor.

Nowy rok, nowe inwestycje

Ten rok przedsiębiorstwo rozpoczęło kolejnymi dużymi inwestycjami. W Cieszynie, przy samej granicy czeskiej rozpoczyna budowę Galerii Stela, wielkościowo zbliżonej do CH Rywal. W Kwidzynie (pomorskie), Bartoszycach (warmińsko-mazurskie) oraz Szamotułach (wielkopolskie) powstaną projekty mniejsze, dostosowane do potrzeb rynku miast małych. W kwietniu otwarto rozbudowane centrum handlowe Hermes, a mieszkańcy Białej Podlaskiej mogą obserwować prace przy budowie nowej części Rywal, zlokalizowanej od strony ulicy Prostej i Brzeskiej. Deweloper otrzymał już pozwolenie na budowę. Za chwilę rozstrzygnie się również przetarg na głównego wykonawcę. Trwają rozmowy z markami ogólnopolskimi i lokalnymi przedsiębiorcami oraz operatorem, który otworzy multipleks kinowy, tak długo oczekiwany przez mieszkańców.

Rywal IV – kolejna inwestycja w Białej

BPF Inwestor stał się właścicielem terenu znanego jako „dziki parking" przy ulicy Narutowicza, naprzeciw istniejącego centrum handlowego Rywal. – W projekcie inwestycyjnym również i tu przewidujemy budowę obiektu handlowego. Nasi projektanci pracują już nad jego architekturą i wizualizacją. Trwają też pierwsze rozmowy z markami, które od dawna były zainteresowane współpracą. Mamy wstępne zapewnienia tych, których obecność znacznie podniesie atrakcyjność obiektu – podsumowuje Iwona Kowieska-Sadziak, kierownik działku nieruchomości w BPF Inwestor. To jednak nie koniec działań inwestycyjnych. Oprócz obiektów handlowych firma zajmuje się również pośrednictwem w obrocie papierów wartościowych oraz zakupem obligacji II Rzeczpospolitej Polskiej, które dla firmy stanowią wartość kolekcjonerską. Stała się także właścicielem terenów inwestycyjnych w Markach oraz w Białej Podlaskiej, gdzie w niedalekiej przyszłości planuje budowę nowoczesnych osiedli mieszkaniowych. (red)

PASJA TO NIE PRACA

Rozmowa z Anną Tymoszyńską, założycielką i właścicielką Salonu Expert L'Oreal Beaute w Centrum Epi, pasjonatką zawodu i tego, co robi. Od 20 lat realizuje swoje pasje, dba o wizerunek klientek.

Nidy nie żałowała Pani, że wykonuje zawód fryzjera?

Anna Tymoszyńska: Myślę, że od początku wiedziałam, kim chcę być. Jaką rolę pełnić w życiu. Często małe dzieci pyta się, kim chcą być kiedy dorosną. Ja nie chciałam być lekarzem, piosenkarką, tylko fryzjerem. Kiedyś zawód ten kojarzył się z brakiem innych możliwości. Tym bardziej moje otoczenie było zaskoczone, kiedy rozpoczęłam edukację w tej dziedzinie. Mówili mi: „przecież ty masz takie dobre stopnie". A ja miałam w głowie wizję siebie, jako artysty, który sprawia, że klientki są zadowolone.

Od początku wiedziałam, że chcę mieć salon. Ta wizja przyświecała moim działaniom i temu, kim i gdzie jestem teraz. Dużą rolę w procesie kształtowania mnie jako fryzjera odegrała moja ciocia, która prowadziła wcześniej salon fryzjerski. Jedną z wartości, jakie mi przekazała było skupienie się na jakości i indywidulanym podejściu do klienta.

Nawet w dobie kryzysu zatrudnia Pani dużo osób.

Rozpoczynałam swoją przygodę z fryzjerstwem sama. Jednak szybko stwierdziłam, że nie będę mogła uzyskać odpowiedniej jakości usług jeśli będę kompilowała w sobie te wszystkie role. Jestem kreatorem, lubię ciągły rozwój, pracę nad sobą. Potrzebowałam ludzi, którzy zapewnią mi „luksus" realizowania tego, co kocham. Dlatego – ja nigdy nie pracowałam. To moja pasja, nie praca.

Recepcja jest wizytówką mojego salonu. Mam kompetentne pracownice, które potrafią zbadać o potrzeby klienta. Zajmują się wstępnym, ale bardzo ważnym momentem spotkania nowego klienta z nami. Menadżer jest od zarządzania zespołem, od kontroli i motywowania nas do działania.

Najtrudniejsze w pracy stylisty-fryzjera jest...

Wymagam od siebie pracy i zaangażowania na sto procent. Każdy dzień jest dla mnie wyzwaniem. Więc w pracy fryzjera niektórzy uznać za trudne mogą tę ciągłą gotowość. Bycie gotowym na to, by każdego dnia pracować nad swoją kreatywnością, gotowość na odczytywanie potrzeb klienta. Trudne może być nie szablonowe podejście do klienta. Świadomość, że niezależnie od tego, ile lat człowiek pracuje w tym biznesie... mimo wszystko ciągle się uczy.

Boi się Pani konkurencji?

Nigdy się nie bałam. Konkurencja jest normalnym wolnorynkowym zjawiskiem. I niech sobie będzie. To klient podejmuje ostateczną decyzję. Konkurencja motywuje do działania, dodaje skrzydeł, pokazuje również, jakich błędów nie popełniać. Wielokrotnie z dużą satysfakcją witam z powrotem klientki, które korzystały z usług innych salonów. A ja się tylko cieszę. Jak mówi stara maksyma: „niech wygra lepszy".

Miała Pani kiedyś kryzys? Brak kreatywności? Niemoc twórczą?

Kilka lat temu odniosłam spore obrażenia podczas wypadku samochodowego. Nastąpiły przeciwności losu, duża niepewność. Nie wiedziałam, czy wrócę do zawodu. Motorem napędowym byli moi lojalni klienci. Wspierali mnie w najtrudniejszych momentach, dając wiary w to, że mam wystarczająco dużo siły aby się otrząsnąć i działać. Przez wiele lat budowałam bardzo zaangażowane relacje z klientami. Dbałam o jakość usług salonu, o miłą atmosferę. To zaowocowało. Szacunek i zaangażowanie działa w dwie strony. Byli dla mnie, kiedy ich potrzebowałam.

Fryzjerem się człowiek rodzi? Czy można nauczyć się tego fachu?

Hipotetycznie każdego zawodu można się nauczyć. Ale czy da się nauczyć wrażliwości? Czy da się nauczyć postrzegania barwy czarnej jako kolor? Czy da się nauczyć wychodzenia poza ramy swojej wyobraźni? Mam wrażenie, że fryzjerem ktoś się rodzi. To zawód prawdziwych pasjonatów, a nie wiecznych czeladników. Dziś fryzjer to również doradca, kompan do rozmowy. Ten zawód wymaga ciągłej pracy nad sobą.

Co z życiem prywatnym?

Nie pracujemy od rana do wieczora. Poza tym tak jak już powiedziałam – ja przecież nigdy nie pracowałam. Moja rodzina pogodziła się z faktem, że prowadzę biznes, że jest to mój sposób na życie i to daje mi szczęście. Dla nich rezerwuję każdy weekend. Mam dwie wspaniałe córki i męża, którzy mnie wspierają. Życie, tak jak i pracę, należy sobie dobrze zorganizować.

Czesała Pani Dodę, czym różni się od „zwykłej" klientki?

W moim słowniku nie ma pojęcia „zwykła" klientka. Każda jest niezwykła. Tak jak i Doda. Kobiety mają bardzo podobne potrzeby. Moją rolą jest je tylko odgadnąć i sprawić by poczuły się jeszcze lepiej ze sobą i swoimi włosami. Nie można nigdy popaść w rutynę. Pokora w tym zawodzie jest podstawą.

Co dalej? Jak będzie Pani miała te 60 lat, nadal będzie Pani uczestniczyć aż tak czynnie w życiu salonu?

W życiu trzeba mieć plan B. Ja go mam. Swój życiorys wzbogaciłam o studia z zakresu marketingu i zarządzania. W zeszłym roku ukończyłam podyplomowe studia z zakresu pedagogiki. Chciałabym mieć możliwość podzielenia się swoją wiedzą z młodszymi pokoleniami. Szkoda by było zmarnować tylu lat moich doświadczeń. W tej chwili mam świetny zespół, z którym mogę wymieniać się poglądami i doświadczeniami. Taki ciągły proces „uczenia się". Więc przyszłości się nie boję.

Czy uważa Pani, że salon osiągnął sukces?

Dla mnie sukces to ciągłe dążenie i udoskonalanie tego, co jest. A miarą sukcesu każdego dnia jest nasz zadowolony klient, który wraca. [red]

tekst Michał Trantau
foto Michał Laudy

Bialscy Olimpijczycy
Roman Kulesza

Najjaśniejsza gwiazda w lokalnym gwiazdozbiorze

Niedawno przestał być zawodnikiem AZS AWF Biała Podlaska. Wcześniej, przez wiele lat, był sportową wizytówką bialskiej uczelni. Reprezentował nas na Igrzyskach Olimpijskich w Londynie. Udało się mu awansować do finału wieloboju gimnastycznego, w którym niestety zajął ostatnie miejsce.

Sportowiec pochodzi z Gdańska. Urodził się w 1983 roku. Jego największe sukcesy to 38. miejsce w wieloboju podczas mistrzostw świata oraz 18. lokata podczas europejskiego czempionatu. Obydwie imprezy rozegrano w 2011 roku.
Nominację olimpijską wywalczył na początku ubiegłego roku. – Kilka ostatnich miesięcy to była niesamowita katorga, mozolne powtarzanie wszystkich elementów. Teraz pozostaje tylko regenerować siły i – jak to się mówi – oczyścić układy, dopieścić szczegóły naszych występów – podkreślał przed igrzyskami zawodnik AZS AWF Biała Podlaska. Mówiło się, że ma szansę na medal, jednak spekulacje okazały się zupełnie bezpodstawne. Po awansie do finałowej rozgrywki, zajął ostatnie, 24. miejsce. Kulesza lepiej radził sobie w Pucharze Świata, gdzie wielokrotnie zajmował czołowe lokaty.
Na początku roku Kulesza zmienił barwy. Przeprowadził się do rodzinnego miasta swojej żony Marty, która także walczyła podczas igrzysk w Londynie. Jego nowym klubem jest Kusy Szczecin. Dodatkowo rozpoczął pracę trenerską. Pracuje w Zespole Szkół Sportowych oraz w klubie, gdzie jest szkoleniowcem juniorów. Roman miło wspomina przygodę z Białą Podlaską. – Nie żegnam się z południowym Podlasiem na zawsze. Na bialskiej uczelni spotkałem świetnych trenerów i na pewno przyjadę tu jeszcze na nie jeden obóz ze swoimi podopiecznymi – dodaje. Kulesza reprezentuje także Bayern Monachium. Dla Marty Pihan-Kuleszy były to drugie Igrzyska Olimpijskie. W Pekinie zajęła 46. miejsce. W Londynie uplasowała się na 18. pozycji.

tekst Michał Trantau
foto: archiwum SBB, Michał Trantau

Biała biega

Kilkunastu zapaleńców z Białej Podlaskiej realizuje swoje pasje. Założyli klub, w którego barwach reprezentują stolicę południowego Podlasia. Po raz drugi organizują piknik „Biała Biega". W zawodach ma wystartować nawet 500 zawodników. Jest to jedna z największych imprez sportowych organizowanych w Białej Podlaskiej.

Jak często bywa przy tego typu przedsięwzięciach, są one dziełem przypadku. Tak było też tym razem. – W gronie kilku osób zaczęliśmy wymieniać się doświadczeniami związanymi z naszą pasją i od ogółu do szczegółu postanowiliśmy zrzeszyć się i wspólnie startować oraz zorganizować duże zawody w Białej Podlaskiej – wspomina Grzegorz Siciński, prezes stowarzyszenia. Pasjonaci załatwili wszystkie formalności i przed rokiem pierwszy raz zorganizowali piknik biegowy, który odbił się echem w całym kraju.
Aktualnie w grupie „Biała Biega" jest trzydziestu aktywnych członków. Na naszym terenie jest wielu zapaleńców tej formy spędzania wolnego czasu.
– Zaliczamy największe zawody w kraju. Dużą grupą udało się nam wystartować w Maratonie Warszawskim – podkreśla Siciński. Organizatorzy imprez zauważyli, że sportowcy z Białej Podlaskiej pojawiają się liczną grupą. Często są zdziwieni, bo do niedawna wschód praktycznie nie istniał na biegowej mapie Polski.
Jak podkreślają bialscy biegacze, największym sukcesem jest sam start i pokonanie dystansu. Każdy zawsze chce pobić swój rekord życiowy. – Znajomi często śmieją się z nas, że cieszymy się z zajęcia 4000. miejsca. Wtedy im odpowiadamy, że kolejne 6000 osób dotarło do mety za nami – mówi prezes stowarzyszenia.

KAŻDY MOŻE BIEGAĆ
Organizacja nie jest zamkniętym gronem. Każdy, kto chce zacząć swoją przygodę z bieganiem, jest mile widziany. – Zapraszamy na cotygodniowe treningi. Spotykamy się w każdą sobotę o godzinie 9.30 na boisku przy Szkole Podstawowej nr 9. Są z nami trenerzy, którzy pomogą każdemu – informuje Siciński. Ważne, aby pierwsze kroki postawić właśnie ze szkoleniowcami. Oni sprawią, że początkujący nie zrażą się do biegania.
Przed pierwszym treningiem należy udać się do lekarza. On musi stwierdzić, czy nie mamy żadnych przeciwwskazań zdrowotnych do uprawiania sportu. Drugą kwestią są odpowiednie buty. Dobrze dobrane sprawią, że będziemy mniej narażeni na kontuzje.

BIAŁA POBIEGNIE
Wielkimi krokami zbliża się największa impreza organizowana przez stowarzyszenie. 11 i 12 maja odbędzie się piknik biegowy. W tym roku Siciński wraz z innymi stawiają na rodzinną integrację. Prócz głównego biegu na 10 kilometrów, rozegrany zostanie wyścig na rolkach, techniką nordic walking oraz zmagania najmłodszych.
– Skoro przed rokiem do Białej Podlaskiej przybyło tyle osób, nie możemy zmarnować potencjału imprezy – wspomina szef „Biała Biega".
Jak zapowiadają organizatorzy, w sobotę 12 maja do grodu nad Krzną przyjadą olimpijczycy, którzy przeprowadzą trening, a później spotkają się z mieszkańcami miasta oraz przyjezdnymi zawodnikami. Kto będzie tymi gwiazdami? Tego jeszcze Grzegorz Siciński nie chciał nam zdradzić. W niedzielę odbędą się główne biegi. Prócz tego w nowej hali Zamiejscowego Wydziału Wychowania Fizycznego (ulica Sitnicka) zorganizowane zostanie miasteczko biegowe. Każdy z uczestników otrzyma specjalny pakiet, na który składa się m.in.: medal, koszulka czy upominki od sponsorów.

tekst: Sławomir Hordejuk
Tomasz Demidowicz
Koło Miłośników Lotnictwa
w Białej Podlaskiej
foto archiwum rodzinne

PRO MEMORIA

Pamięci por. pilota Franciszka Bakalarskiego (1919-2013)

10 stycznia w Blackpool w wieku 94 lat zmarł Franciszek Bakalarski, pilot 300. i 305. Dywizjonu Bombowego. Był jednym z ostatnich lotników z południowego Podlasia służących w Polskich Siłach Powietrznych na Zachodzie.

od lewej:
fot. 1.
Franciszek Bakalarski
W okresie służby w PSP,
ok. 1943 r.
fot. 2.
przy samolocie RWD-8.
Lotnisko Aeroklubu PWS,
1937 r.
fot. 3.
W swoim mieszkaniu w
Blackpool, styczeń 2011 r.

Franciszek Bakalarski urodził się 29 stycznia 1919 r. w Białej Podlaskiej w rodzinie Eudokii z d. Lewczuk i Michała, pracownika Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Po ukończeniu szkoły powszechnej i dwóch klas gimnazjum w rodzinnym mieście zapisał się na kurs w Aeroklubie Lotniczym PWS. Wśród pilotów, którzy pierwsze kroki lotnicze stawiali w tym aeroklubie, byli m.in. płk dypl. pil. Tadeusz Koc (1913-2008), 13 dowódca 303. Dywizjonu Myśliwskiego; mjr pil. Bolesław Jedliczko (1918-2000), pilot 302. i 308. DM; por. pil. Józef Jakub Górski (1912-1942) z 303. i 316. DM; por. pil. inż. Piotr Grom (1914-1980) z 304. Dywizjonu Bombowego oraz jego brat ppor. pil. Jan Grom (1909-2006), również z 304. DB.
W 1935 r. Bakalarski wstąpił do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy. Szkoły tej jednak nie ukończył. Powrócił do Białej Podlaskiej, gdzie w latach 1935-1936 pracował jako pomocnik tokarza w PWS. Na początku 1939 r. odbył kurs pilotażu w Ośrodku Wyszkolenia Lotniczego w Brzeżanach k. Tarnopola. Po kampanii wrześniowej 1939, przez Rumunię i Jugosławię przedostał się do Grecji, skąd odpłynął do Francji. W lutym 1940 r. znalazł się w bazie Lyon-Bron. Następnie po kapitulacji Francji, 27 czerwca 1940 r. przybył do Wielkiej Brytanii, nazywanej przez lotników „wyspą ostatniej nadziei". W PSP otrzymał numer służbowy 793843. Od kwietnia 1941 do kwietnia 1942 r. przeszedł przeszkolenie na brytyjskich samolotach. Po ukończeniu 25. EFTS i 16. SFTS, w kwietniu 1942 r. skierowany na praktykę pilotażową do 3. AGS. W maju 1943 r. rozpoczyna przeszkolenie bojowe w składzie 18. OTU. Po ukończeniu szkolenia otrzymuje przydział do 300. DB. W dywizjonie tym służył od 28 lipca do 15 października 1943 r. Latał głównie na brytyjskich bombowcach Wellington X. Następnie przeniesiony został do 305. DB. Większość lotów bojowych w tym dywizjonie wykonał na brytyjskich samolotach Mosquito. Na początku czerwca 1944 r. jego dywizjon brał udział w operacji D-Day, mającej na celu bombardowanie francuskich wybrzeży podczas lądowania w Normandii. W październiku 1944 r. ukończył pełną turę lotów bojowych i odszedł na odpoczynek. Po kursie instruktorskim w 16. (P)SFTS w Newton, pozostał do końca istnienia tej szkoły i latał w niej jako instruktor pilot. Od 29 stycznia 1945 r. objął obowiązki instruktora pilotażu w 16. SFTS.
Po wojnie pozostał w Anglii. Kontynuował służbę w Royal Air Force. Z lotnictwa wojskowego odszedł w 1949 r. w stopniu brytyjskiego Warrant Officer (chorąży). Od 1955 r. aż do śmierci mieszkał w Blackpool. Do 2008 r. wraz z żoną i synem prowadził w tym mieście hotel. Ponadto, przez wiele lat był prezesem miejscowego Klubu Orła Białego. Stale pozostawał w kontakcie z krewnymi w Białej Podlaskiej. Wielokrotnie odwiedził Polskę i rodzinne miasto.
Za zasługi wojenne odznaczony został m.in. Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari (nr 10761), 3-krotnie Krzyżem Walecznych, 2-krotnie Medalem Lotniczym. Z małżeństwa z Angielką – Jean, miał troje dzieci (Sandrę, Michaela, Davida). Pogrzeb por. pil. Franciszka Bakalarskiego odbył się 23 stycznia. Pochowany został na Carleton Cemetery w Blackpool. Odszedł wielki Polak, Patriota i Podlasiak. Prawdopodobnie był ostatnim pilotem z naszego regionu, walczącym w czasie II wojny światowej.

POLSKIE DROGI NA MEDAL

tekst Grzegorz Kurpeta
foto: Małgorzata Piekarska, archiwum

Medal upamiętniający budowę Traktu Brzeskiego w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia

W ostatnim czasie zbiory gabinetu numizmatycznego Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej wzbogacił niezwykle rzadki medal, projektu Ferdynanda Wilhelma Hoecknera, odlany w 1825 roku dla upamiętnienia zakończenia budowy drogi bitej Brześć-Warszawa.
Eksponat upamiętnia wydarzenie będące świadectwem rozwoju myśli technicznej XIX wieku, stosowanej na terenach Królestwa Polskiego, utworzonego po Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku.
W ramach unowocześnienia Kongresówki, w 1819 roku powołana została do życia Dyrekcja Jeneralna Dróg i Mostów Królestwa Polskiego, powstał również program budowy dróg bitych, mających za główny cel połączyć Warszawę z ważniejszymi ośrodkami miejskimi. Jednym z najważniejszych dzieł wówczas powstałych, był właśnie Trakt Brzeski. Jego budowa nadzorowana była przez ówczesnego dyrektora, Franciszka Ksawerego Christianiego, pioniera drogownictwa i autora pierwszych podręczników z tej dziedzi-ny, pisanych w języku polskim. Budowana w latach 1820-1823 droga liczyła około 190 kilometrów i była pierwszą, posiadającą trwałą, brukowaną powierzchnię. Trakt miał wówczas niezwykle ważne znaczenie gospodarcze, bowiem korzystna umowa celna otwierała towarom wytwarzanym na terenie Królestwa możliwość ich eksportowania na szeroki rynek rosyjski. Ukończone przedsięwzięcie wzbudziło wielkie uznanie sfer rządowych.
Z inicjatywy Stanisława Staszica zdecydowano się uświetnić zakończenie budowy ufundowaniem pamiątkowych obelisków na początku i końcu trasy. Pomniki te, zaprojektowane również przez F. K. Christianiego, miały identyczna formę. Żeliwne, liczące 14 metrów obeliski, ustawione były na czworobocznych cokołach. Oprócz pamiątkowych napisów zdobiły je, cechujące się realizmem, płaskorzeźby autorstwa Pawła Malińskiego, przedstawiające sceny związane z budową drogi oraz widoki Brześcia, Siedlec i Warszawy. Na jego ścianach znalazły się również przedstawienia awersu i rewersu medalu odlanego na pamiątkę wydarzenia, autorstwa F. W. Hoecknera, medaliera mennicy warszawskiej. Obelisk, znajdujący się dziś przy ul. Grochowskiej w Warszawie, odsłonięto uroczyście 21 maja 1825 roku, przy udziale inżynierów i znanych osobistości oraz robotników pracujących przy budowie traktu. Identyczny pomnik w Terespolu odsłonięto natomiast 10 listopada 1825 roku.

Pomnik budowy Szosy Brzeskiej, przy ulicy Grochowskiej w Warszawie (źródło: pl.wikipedia.org)

Awers medalu przedstawia Hermę, ozdobioną laską Merkurego i napisem DROGA DO BRZEŚCIA, na tle krajobrazu z wyobrażeniem traktu. Dookoła rantu umiejscowiono napis OD WARSZAWY STAY CLXXVIII. 178 staj nowopolskich (liczących po 1066,8 metra) dawało w sumie wynik około 190 km. Na rewersie medalu umieszczono napisy: NAKŁADEM NARODOWYM Z GŁAZU UBITA MDCCXXIII, w otoku zaś: ZA ALEXANDRA I CES. S. W. ROSS. KRÓLA POLS. Odlany ze srebra medal zachował się w bardzo dobrym stanie. Mimo niewielkich wymiarów (39 mm) cechuje go duża wartość artystyczna. Jego niewątpliwe walory wpłynęły też zapewne na fakt, iż jeden z nich znajdował się w zbiorach Cesarsko Królewskiego Gabinetu Antyków i Medali w Wiedniu, gdzie odnalazł go Jakub F. Kluczycki, przygotowując swoją pracę, wydaną w 1835 roku, opisującą ślady polskości w tym mieście. Dodatkowym walorem medalu jest fakt, iż wizerunki jego awersu i re-wersu widniały na fundowanych pomnikach, lecz na warszawskim obelisku brak dzisiaj jednego z nich, mówiącego o tym, iż był wybudowany w czasie panowania króla polskiego, cara Aleksandra I (plakieta ta została usunięta w roku 1918).
Nowy nabytek ma duże znaczenie dla historii naszego regionu, Trakt Brzeski był bowiem jego ważnym elementem, tak ekonomicznym, jak i społecznym. Ze względu na dużą wartość regionalną, eksponat zostanie z pewnością zaprezentowany na ekspozycji stałej lub najbliższej, zbliżonej do tematu wystawie czasowej.

Elegancja i sport

tekst Małgorzata Mikołajczuk
foto Angelika Żeleźnicka
modelka Kinga Pandzierska

Wiosna i lato 2013 to w dużej mierze odwołanie do sportowej wygody. Ten styl nie wyklucza jednak klasyki i kobiecości, a więc w łatwy sposób można pogodzić ze sobą swobodę i szyk.

Łączenie ze sobą elementów sportowych z eleganckimi przestało być interpretowane jako totalna wpadka i nieznajomość zasad stylu. W takim stroju z pewnością będziemy wyglądać młodzieżowo i na luzie, modnie, ale z przymrużeniem oka. Dresowe spodnie, luźne bluzy, koszulki prosto z meczu koszykówki czy trampki przestały kojarzyć się wyłącznie z salą treningową. Odpowiednio skompletowane stylizacje idealnie nadadzą się nie tylko na co dzień, ale również na wyjście wieczorem.
Największym zwolennikiem sportowego stylu jest Alexander Wang, po nim natomiast Marc Jacobs. Te swobodne i bardzo wygodne propozycje, jakie nam podsuwają, możemy potraktować jako rekompensatę za niebotyczne szpilki panujące w tym sezonie. Zagraniczni celebryci już od kilku sezonów lansują ten trend. Podobne zestawy miały już na sobie m.in. Rihanna, Beyonce czy Eva Longoria. Natomiast polskie gwiazdy od niedawna, coraz częściej pojawiają się w takich luźnych, a zarazem odważnych stylizacjach na salonach.
Najbezpieczniejszą opcją będzie zestawienie elementów w kolorach stonowanych. Jest to wersja dla osób, które nie lubią wyróżniać się z tłumu. Jeśli jednak chcesz zwrócić na siebie uwagę przechodniów, wprowadź kolor do swojego stroju.
Moda pozwala nam na coraz więcej i wszystko zaczyna być nie tylko dozwolone, ale również bardzo modne. Dlatego nie bójmy się i łączmy kontrastujące ze sobą style, ponieważ eksperymentując, możemy wyglądać nieziemsko i bardzo oryginalnie.
Niżesz przedstawiamy Wam dwie propozycje z wykorzystaniem trendu tzw. „sportowej elegancji".

Na co dzień
Pierwsza stylizacja jest luźna i wygodna, przełamana odrobiną elegancji. Do czarnej sukienki z zipem dobraliśmy sportowe trampki, bluzę bejsbolówkę w odcieniach czerwieni i czapkę w tym samym kolorze. Taki strój idealnie pasuje na zakupy czy spotkanie ze znajomymi. Z pewnością zwrócisz na siebie uwagę przechodniów.

Na wieczór
Kolejna stylizacja w klimatach imprezowych. Dzięki bluzie staje się oryginalna, ponieważ idąc do klubu, rzadko zdarza nam się spotkać osobę w tej części stroju. Pozostałymi elementami jest czarno-biała pasiasta spódnica, wysokie, czarne koturny oraz kopertówka. Dzięki stonowanym kolorom i bluzie, w takiej stylizacji z pewnością poczujemy się swobodnie.

ludzie/integracja

ONI SĄ WŚRÓD NAS

tekst Jakub Żmińczuk
foto archiwim rodzinne

Wsi spokojna wsi wesoła – pisał Jan Kochanowski. Zapewne dla szlachcica doby renesansu tak właśnie mieniła się wieś. Na przestrzeni pięciuset lat wiele się jednak zmieniło. Ja, podobnie jak mistrz czarnoleski, pochodzę ze wsi. Oprócz pięciu wieków dzieli nas coś jeszcze. Niepełnosprawność.

Jakub Żmińczuk z mamą z przyjaciółmi po maturze

Od dzieciństwa wiedziałem, co znaczy „żyć daleko od szosy". To, że jestem teraz w połowie studiów, zawdzięczam przede wszystkim determinacji mojej mamy. Aż do rozpoczęcia studiów nie korzystałem z udogodnień, teoretycznie mających pomóc niepełnosprawnym w edukacji. Znam jednak osoby, które korzystały z tak zwanego nauczania domowego. Żadna z nich nie zdobyła średniego wykształcenia, mimo że aż do klasy maturalnej bez problemu zaliczały kolejne szczeble nauki. To właśnie moja mama podjęła się trudu dowożenia mnie do szkoły, który kontynuuje do dziś.

Zacznijmy jednak od początku. Pierwszym przeżytym przeze mnie stresem było pójście do przedszkola, a właściwie „zerówki". Było to pierwsze całodzienne odłączenie od kochającej rodziny. Jednak szybko oswoiłem się z nową sytuacją i za jedyny minus uważałem poranne wstawanie (co zresztą zostało mi do dzisiaj). W przedszkolu zdałem sobie sprawę z tego, co do dzisiaj sprawia mi największy kłopot: mam wadę wymowy! Po odkryciu tego faktu rozpocząłem intensywne starania zmniejszenia zaburzeń. Dziś już wiem, że niestety nigdy nie będę mówił tak jak Tadeusz Sznuk czy Tomasz Zimoch. I muszę nauczyć się z tym żyć. W końcu nie każdy musi być radiowcem. Jest też prasa.

Szkoły zmieniałem wiele razy. Każda zmiana wiązała się z obawami. Na szczęście na każdym etapie mojej edukacji spotykałem na swojej drodze wspaniałych kolegów i mądrych pedagogów. Sześć klas podstawówki wspominam bardzo miło.

W szkole podstawowej zdałem sobie sprawę z odległości. Ponieważ było za daleko, abym sam wracał do domu, musiałem czekać, aż mama skończy pracę i po mnie przyjedzie. Dlatego podstawówkę pamiętam, jako czas oczekiwania. Zawiązały się tam też znajomości, ale niestety nie przetrwały próby czasu.

Potem było gimnazjum. To był trochę inny świat. Na początku byłem sceptycznie nastawiony i myślałem, że będą to trzy bezproduktywne lata, o których zapomnę natychmiast po pójściu do liceum. Teraz wspominam je, jako najlepszą poza studiami część mojej edukacji. To w gimnazjum zacząłem witać wakacje przy wspólnym ognisku, a skrócenie odległości między kolegami umożliwiło zacieśnienie w domowym zaciszu więzów przyjaźni, zadzierzgniętych na szkolnych korytarzach. W gimnazjum także na poważnie zacząłem interesować się historią i sprawami społecznymi. Kontynuuję te pasje.

Trzy gimnazjalne lata minęły bardzo szybko, a nasza klasa rozjechała się po różnych szkołach. Na szczęście telefony, internet, a także częste spotkania z powodzeniem pozwoliły utrzymać znajomości do tej pory. Kolejnym stresem było liceum. Znów nowi koledzy, nowi nauczyciele, nowe przedmioty i najgorsze – obowiązkowa matura z matematyki. Po doświadczeniach aklimatyzacyjnych z gimnazjum już dużo łatwiej było mi wejść w nowe towarzystwo. Liceum wspominam miło, ale też był to czas wytężonej pracy, zwieńczonej sukcesem w postaci zdanej matury. Jak wszędzie tak i tutaj miałem szczęście i poznałem fajnych ludzi. Mogłem liczyć na pomoc kolegów i wspaniałych nauczycieli.

Miałem szczęście, że nigdy nie uczyłem się w molochach, w których każdy jest anonimowy. Przeciwnie, zawsze były to małe szkoły, w których każdy każdego znał i możliwe było indywidualne podejście do ucznia.

Kolejnym krokiem po maturze były studia. Na początku mój wybór padł na tak zwaną „uczelnię integracyjną". Jednak po rozmowach z byłymi studentami o podobnych problemach nie zdecydowałem się na podjęcie tam nauki. Teraz wiem, że była to dobra decyzja. Dzięki temu, że dogłębnie poznałem bialski rynek uczelni wyższych, dowiedziałem się, że istnieje tutaj jeszcze coś oprócz szeroko reklamowanej w mediach Państwowej Szkoły Wyższej, gdzie przeważają kierunki techniczne. Jako humanista nie widziałem tam dla siebie miejsca. Wybrałem Kolegium Licencjackie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. I nie żałuję. Tutaj w prawdziwie domowej atmosferze pod okiem wspaniałych profesorów mogę już drugi rok zgłębiać tajniki zawodu dziennikarza.

Pisząc ten artykuł, zdałem sobie sprawę, że po raz pierwszy przelewam na papier moje przeżycia. Nie jestem pewien, czy dobrze zrobiłem. Nigdy nie uważałem, że powinno się afiszować z chorobą.

Niepełnosprawny to człowiek jak każdy inny. Budzi się, przez cały dzień coś robi, potem odpoczywa i kładzie się spać. Rutyna. O czym tu pisać? Myślę, że jest to mój pierwszy i ostatni artykuł na ten temat. Powód jest prosty: tak jak telenowele nie są ciekawe, bo pokazują zwykłe życie, tak samo tego typu artykuły nie mogą być ciekawe. Co innego, jeśli chodzi o temat integracji.

Czym jest? We współczesnym świecie pojęcie to odnosi się do wielu zjawisk, jednak przede wszystkim oznacza kontakty między ludźmi niepełnosprawnymi a pełnosprawnymi. Idea integracji zakłada, że niepełnosprawni mimo mniejszych możliwości fizycznych czy psychicznych mają dokładnie takie same prawa jak wszyscy inni. Na osobach pełnosprawnych spoczywa powinność umożliwienia im korzystania ze swoich praw. Dzięki wzajemnym kontaktom osoby sprawne mogą oswoić się z tym, że oni, niepełnosprawni, żyją wśród nas. Wzajemne kontakty są zaś dla niepełnosprawnych formą rehabilitacji społecznej.

Ale integracja nie dotyczy tylko pełno- i niepełnosprawnych. Współczesne społeczeństwo coraz bardziej się rozwarstwia. Więzi międzyludzkie słabną. Ten proces szczególnie gwałtownie zachodzi w miastach, ale nie omija także wsi. Ludzie coraz bardziej oddalają się od siebie, wielu nie utrzymuje kontaktów nawet z najbliższymi sąsiadami. Zanika to, za co jeszcze kilkanaście lat temu podziwiał u nas cały świat, mianowicie solidarność. Dziś coraz częściej człowiek jest człowiekowi wilkiem. Prywatne, wąsko pojęte interesy przedkłada się ponad dobro wspólne, a wyznacznikiem „inteligencji" stała się wspólnota poglądów. Wielu ludzi już zapomniało, że niegdyś w obliczu wyższego dobra Polacy zawsze potrafili się zjednoczyć i ramię w ramię stanąć w obronie ojczyzny. Dziś jak przed laty potrzeba nam jedności i tolerancji. W drugim człowieku zawsze należy widzieć bliźniego. Nie jest ważne jak wygląda i co myśli. Obojętne, czy jest osobą niepełnosprawną, ma inne poglądy czy pochodzi z innego kraju. Jest po prostu człowiekiem i należy mu się szacunek. Niepełnosprawni nie oczekują współczucia czy litości. Oczekują tego, co im się prawnie należy, czyli równości. Niepełnosprawni zmuszeni są do walki o dostęp do prozaicznych dziedzin życia, których pełnosprawni nawet nie zauważają. Chcą sami pojechać na wakacje bez próśb o pomoc w wejściu do pociągu. Niewidomi chcą „usłyszeć" czerwone światło, a nie zaczepiać ludzi na ulicy.

Żyjemy w XXI wieku w centrum Europy i to zdrowa większość społeczeństwa zobowiązana jest do umożliwienia równego startu tym, którzy sami nie mogą sobie poradzić. Polska nie jest Spartą, w której słabsi nie mieli szans. Pomyślmy o Polsce jak o prawdziwej Rzeczpospolitej, która powinna dbać o wszystkich, nie faworyzując, ale też i nie krzywdząc nikogo. ◀

„Szkoły zmieniałem wiele razy. Każda zmiana wiązała się z obawami. Na szczęście na każdym etapie mojej edukacji spotykałem na swojej drodze wspaniałych kolegów i mądrych pedagogów. [...] Miałem szczęście, że nigdy nie uczyłem się w molochach, w których każdy jest anonimowy. Przeciwnie, zawsze były to małe szkoły, w których każdy każdego znał i możliwe było indywidualne podejście do ucznia."

Wiosenna energia

Jolanta Paczóska

W dzisiejszych czasach jesteśmy tak zabiegani i zapracowani, że bardzo często zapominamy o naturalnych potrzebach ciała. Nasza codzienna aktywność fizyczna jest znikoma – przeważnie prowadzimy siedzący tryb życia. Gdy jesteśmy jeszcze młodzi, nie dostrzegamy tego problemu, bo nasze ciało szybko adaptuje się do „nowoczesnego" stylu życia, który w połączeniu z niezbilansowaną i niezdrową dietą ma wyniszczający wpływ na cały organizm.

Ruch – sposób na wieczną młodość

Jedni nie wyobrażają sobie życia bez wieczornej przebieżki, siłowni lub pływania, inni wynajdują coraz to nowe wymówki, aby odłożyć rozpoczęcie regularnej aktywności fizycznej. Im szybciej zdobędziemy się na tę regularność, tym wolniej będziemy tracić swoją młodość! Poza młodością, ćwiczenia fizyczne zmniejszają przede wszystkim ryzyko zachorowania na wiele poważnych chorób (np. choroby serca, nowotwory), obniżają m.in. poziom cukru, złego cholesterolu i ciśnienia krwi naszego organizmu, a także polepszają ogólny stan zdrowia w każdym wieku. Pół godziny lub nawet kwadrans, którego nie chce nam się poświęcić na ćwiczenia, sprawia, że nasze życie może być krótsze o co najmniej pięć lat. Wszyscy o tym wiemy, tylko dlaczego tak niewiele z nas ćwiczy regularnie? Nie ważne jest co będziesz robił – biegał, pływał, chodził do fitness klubu czy na siłownię – ważne, abyś w ogóle to robił i to regularnie!

Zero wymówek!

Dodatkowe kilogramy często powodują obniżenie samooceny i wpędzają w kiepski nastój. Z jednej strony chcemy zacząć ćwiczyć, z drugiej obawiamy się rozczarowania z powodu braku widocznych efektów. Paradoksalnie, niektóre Panie zakładają, że wybiorą się nas siłownię, dopiero kiedy trochę schudną. Nie powinniśmy wstydzić się braku kondycji. Jeśli jest to blokada prowadząca do niechęci pokazania się w fitness klubie, możemy na początek udać się na szybki spacer, pojeździć na rowerze czy też spróbować łatwych ćwiczeń w domu. Dwa tygodnie ćwiczeń pozwolą oswoić się z wysiłkiem i rozpocząć już właściwy trening nastawiony przede wszystkim na osiągnięcie twoich celów.

Uzbrój się w cierpliwość

Aby osiągnąć efekty, musisz uzbroić się w cierpliwość, być sumiennym i wytrwałym. Tylko regularne i odpowiednio dobrane pod względem objętości i intensywności treningi doprowadzą Cię do sukcesu i przywrócą równowagę w organizmie. Na fali wiosennego entuzjazmu nie wolno jednak przesadzić z intensywnością ćwiczeń. Odzwyczajone od regularnych ćwiczeń ciało może nie być w stanie podołać wymagającemu programowi treningowemu, a to spowoduje spadek motywacji i brak widocznych efektów. Dla utrzymania kondycji powinniśmy ćwiczyć przynajmniej trzy razy w tygodniu. Jednak dopiero przy sześciu razach sprawimy, że forma fizyczna będzie doskonała. Z początku najlepiej ćwiczyć częściej, ale w małych dawkach, dopóki nie wzmocnimy mięśni i nie staniemy się bardziej wytrzymali. Jeżeli jednego dnia ćwiczymy krócej, to dla równowagi następnego ćwiczymy dłużej. Każdy trening ma pozytywny wpływ na nasze zdrowie, dlatego możemy wybrać taki rodzaj aktywności, jaki najbardziej lubimy i który sprawia nam przyjemność. Trzy, cztery 30-minutowe ćwiczenia w tygodniu usprawnią układ sercowo-naczyniowy i płuca, a to z kolei zapewni nam zdrowie na całe lata. Najważniejszą cechą skutecznego treningu jest regularność – codzienny rygor umacniający nas w postanowieniu osiągnięcia dobrej formy. W dążeniu do dobrej formy fizycznej powinniśmy ćwiczeniom przypisać priorytetowe miejsce w planie zajęć każdego dnia!

Włącz prawidłową dietę

W naszej aktywności ruchowej, jak i w codziennym życiu, niezwykle ważnym składnikiem jest dieta. Jeżeli przynajmniej włączymy zasady prawidłowego żywienia, nasz trening będzie skuteczniejszy, a utrata zbędnych kilogramów nastąpi szybciej. Na temat żywności i żywienia można by napisać cały artykuł, i to pewnie byłoby za mało. Dlatego dzisiaj przedstawię zasady prawidłowego żywienia, które zachęcam, aby każdy z nas porównał ze swoim codziennym jadłospisem.

1. Jedz zawsze śniadania, ponieważ jest to najważniejszy posiłek w ciągu dnia, który na pewno spalisz. Dostarcza nam energii na cały dzień. Nie jedząc śniadań narażamy siebie na osłabienie organizmu i utratę koncentracji.
2. Ostatni posiłek zjadaj na trzy godziny przed snem. Zadbaj o to, aby kolacja nie była ciężkostrawna. Zjedzenie bomby kalorycznej na kolację powoduje trudności w zasypianiu. Nasz organizm zamiast się regenerować, trawi obfity posiłek.
3. Spożywaj regularne posiłki o stałych porach dnia. Warto jest jeść mniej, a częściej. Mniejsze porcje są trawione przez organizm szybciej, dzięki czemu odkłada się mniej tkanki tłuszczowej.
4. Do każdego posiłku staraj się włączać porcję owoców i warzyw. Nawet liść sałaty położony na pieczywie dostarcza organizmowi cennych składników. Na podwieczorek zamiast słodyczy zjedz jabłko, brzoskwinię czy garść malin. Są małokaloryczne, a dostarczają organizmowi witamin.
5. Zrezygnuj ze słodkich soków i napojów gazowanych na rzecz wody mineralnej, która najlepiej ugasi pragnienie. Zamiennie z wodą wypijaj herbatki owocowe i zielone. Spożywaj mniej kawy, ona wypłukuje z twojego organizmu cenny magnez.
6. Nie jedz w pośpiechu. Powoduje to zaburzenia trawienia i zaparcia. Zaplanuj, o której będziesz spożywać posiłek. Jeśli jego godzina wypadnie na czas poza domem, spakuj do torby dodatkową kanapkę lub owoc, nie ma nic gorszego, jak wrócić głodnym do domu i spożyć podwójną porcję.
7. Ogranicz spożycie słodyczy, bo zawierają puste kalorie. Jeśli masz ochotę na coś słodkiego, przyrządź budyń czy kisiel, też są słodkie, ale zawierają więcej wartości odżywczych niż słodycze.

Życie wymaga od nas, byśmy byli w dobrej kondycji, przygotowani na wszystko. Stabilna forma naszego organizmu zwiększa przecież nasze szanse na powrót do zdrowia w przypadku choroby lub wypadku. Pamiętajmy, że podczas regularnych ćwiczeń musimy sobie udzielić dodatkowego wsparcia. Jeśli naprawdę chcemy coś zmienić w swoim życiu, to silne postanowienie z motywacją będzie kluczem do sukcesu. Nie porywajmy się z motyką na słońce, tylko planujmy takie cele, które jesteśmy w stanie na bieżąco realizować, a krok po kroku odzyskamy nadszarpnięte zdrowie i doskonałe samopoczucie.

3 maja

5 maja

12 maja

26 maja

Organizatorów imprez, wystaw, koncertów i innych wydarzeń kulturalnych zapraszamy do współpracy.
W sprawie bezpłatnych ogłoszeń w kalendarium prosimy o kontakt z redakcją.

REPERTUAR

tytuł filmu	26.IV Pt	27-28.IV So - Nd	29.IV Po	30.IV Wt	1.V Śr	2.V Cz
KRUDOWIE 3D Komedia animowana b/o, 98 min	15:00	15:00		12:00	14:45	11:30
CRISTIADA Dramat historyczny 15L, 145 min		12:15		14:00	12:00	13:30
PANACEUM Dramat/kryminalny/thriller 15L, 106 min	19:00	19:00				
G.I.JOE: ODWET 3D Akcji 15L, 110 min	17:00 21:00	17:00 21:00		16:45 21:00	16:45 21:00	18:15
OLIMP W OGNIU Akcji/thriller 15L, 120 min				18:45	18:45	16:00
SPOTKANIA FILMOWE: **WEEKEND Z KRÓLEM** Biograficzny/dramat/komedia 15L, 103 min						20:15

tytuł filmu	3.V Pt	4.V So	5.V Nd	6-8.V Po - Śr	9.V Cz
KRUDOWIE 3D Komedia animowana b/o, 98 min	10:15	10:15	10:15		
CRISTIADA Dramat historyczny 15L, 145 min	12:00	16:00	12:00		
OLIMP W OGNIU Akcji/thriller 15L, 120 min	21:00	21:00	21:00	21:00	16:30
JURASSIC PARK 3D Przygodowy 12L, 127 min	14:45 18:45	13:45 18:45	14:45 18:45	14:45 18:45	14:15 18:45
NIEOBLICZALNI Komedia 15L, 96 min	17:00	12:00	17:00	17:00	
IRON MAN 3 3D (napisy) Akcji/science-fiction 12L, 130 min					21:00

Biała Blues Festival

foto: Jarek Domański

Po raz szósty miłośnicy bluesa w Białej Podlaskiej mieli okazję wysłuchać artystów zarówno polskiej jak i zagranicznej sceny muzycznej występujących na 6. Biała Blues Festival. Koncert rozpoczął występ formacji Hard Times z Krakowa z fenomenalnym harmonijkarzem Łukaszem Wiśniewskim. Temperaturę podniosła Magda Piskorczyk, łącząc soul, blues i jazz z etnicznymi melodiami zachodnioafrykańskimi. Festiwal zakończył koncert Juwany Jenkins (USA) z The Mojo Band (Czechy). Organizatorem Biała Blues Festival jest Bialskopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe. Patronat honorowy nad przedsięwzięciem sprawował prezydent Białej Podlaskiej.

Sto lat dla Barwnej

Pierwsze urodziny 12 i 13 kwietnia obchodziło bialskie Multicentrum. W piątek uczestnicy zajęć popołudniowych pomogli odświętnie udekorować wnętrza i zbudowali piętrowy tort z klocków K'Nex. Tego dnia odbyła się też uroczysta gala, w której wzięli udział stali bywalcy Barwnej i władze miasta. Jednym z punktów imprezy była prezentacja multimedialna, przybliżająca bogate zasoby edukacyjne i technologiczne Multicentrum i przedsięwzięcia, jakie miały miejsce podczas rocznej działalności. Były życzenia, kwiaty i jak na urodziny przystało tort oraz odśpiewane „Sto lat!". – Następnego dnia świętowaliśmy w gronie dzieci, młodzieży i starszych, którzy odwiedzili nasze mury. Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy przez cały rok uczęszczali na nasze zajęcia, nieraz całymi rodzinami. W dowód naszej sympatii zorganizowaliśmy w sobotę mnóstwo konkursów i zabaw, aby każdy gość wyszedł od nas usatysfakcjonowany i doceniony. Nie obyło się bez słodkiego akcentu, czyli tortu i cukierków. Oddanych bywalców należy rozpieszczać – mówi Lilla Michaluk, kierownik Multicentrum. (red)

Nagrodzono ludzi teatru

Bialskie środowisko teatralne 5 kwietnia spotkało się w sali Bialskiego Centrum Kultury, by jak co roku świętować Międzynarodowy Dzień Teatru. W koncercie poetyckim laureaci ogólnopolskich konkursów recytatorskich i poezji śpiewanej zaprezentowali poezję Zbigniewa Herberta.

Spotkanie było okazją do podziękowania za popularyzację teatru i kultury żywego słowa oraz promocję Białej Podlaskiej na imprezach ogólnopolskich. Okolicznościowe wyróżnienia wręczył wiceprezydent Waldemar Godlewski i dyrektor BCK Anna Leszczyńska. Otrzymali je otrzymali laureaci ogólnopolskich przeglądów teatralnych i konkursów recytatorskich: Marta Olesiejuk, Jakub Sielski, Magdalena Sidorczuk, Kacper Zubkowicz, Marta Łaska, Karolina Buziak, Karolina Pilipiuk, Monika Anklewicz (laureaci Festiwalu Herbertowskiego w Lublinie), kabaret Młode Lisy z Łobaczewa (laureat Ogólnopolskiego Przeglądu Kabaretów w Malborku), Małgorzata Bielecka (laureatka Turnieju Wojewódzkiego 57 OKR w Lublinie) oraz Paulina Pilipiuk i Hubert Paszkiewicz (laureaci XVI Jesiennego Konkursu Recytatorskiego w Lublinie).

Władze miasta nie zapomniały o instruktorach teatralnych oraz animatorach i miłośnikach teatru: Krzysztofie Olesiejuku, Jolancie Gawryluk, Romanie Uścińskim, Annie Stanek, Małgorzacie Zając, Annie Jakubiuk, Danucie Szaniawskiej, Edycie Szymoniuk, Cezarym Marczewskim, Edycie Hubczuk, Barbarze Ossowskiej, Annie Chomicz, Stanisławie Mikołajczyku, Małgorzacie Tokarskiej, Sylwii Zdunkiewicz i Jadwidze Nestorowicz. Specjalnymi podziękowaniami wyróżniono również tegorocznych maturzystów za pracę w zespołach artystycznych BCK, najmłodszych debiutantów i wykonawców koncertu poetyckiego, a także członków teatru Jesienny Liść. Ich spektakl „Stara Baśń", w reżyserii Jana Gałeckiego, przygotowany w ramach obchodów Roku Józefa Ignacego Kraszewskiego, był wydarzeniem artystycznym. (red)

Reprezentowali Białą na mistrzostwach

Drugie miejsce, tańcząc polkę, krakowiaka i oberka, podczas XIII Ogólnopolskiego Konkursu Tańców Polskich Mazur 2013 i XIII Mistrzostw Polski w Tańcach Polskich wywalczyła w swojej kategorii wiekowej (kat. III B 13-15 lat) para Dariusz Greger i Natalia Woroszyło. Inne duety, także z Zespołu Pieśni i Tańca Podlasiacy z Bialskiego Centrum Kultury, Dominik Skoczeń-Justyna Buczyło, Morgunowicz Michał-Magier Agata, Piotr Nitychoruk-Kamila Dłużewska uplasowały się w półfinałach i ćwierćfinałach. Podczas zawodów, które miały miejsce w dniach 11-14 kwietnia, wystartowało ponad sto siedemdziesiąt par, w siedmiu kategoriach wiekowych. (red)

foto ponadchodnikami.eu

One Rock One Life - charytatywnie

Chęć niesienia pomocy potrzebującym na szczęście nie niknie w Białej Podlaskiej. Kilka osób zorganizowało charytatywny festiwal. Pieniądze przekazano Annie Żuk, siedemnastoletniej uczennicy IV Liceum Ogólnokształcącego, która zachorował na złośliwy nowotwór kości. Udało się zebrać blisko 3 tysiące złotych.
Ta kwota to efekt ogromnej frekwencji. Przez Czarnym Melonik, w który odbył się festiwal, przed dwa dni przewinęło się kilkaset osób. Na konto dziewczyny trafiły pieniądze z wejściówek. – Chciałbym podziękować wszystkim, którzy pomogli w organizacji imprezy, a w szczególności wolontariuszom oraz zespołom, które zagrały dla Ani zupełnie za darmo. Wielki szacunek – podkreśla Michał Milczarski, dyrektor artystyczny festiwalu.
Przez dwa dni na scenie w lokalu przy Królowej Jadwigi zaprezentowały się zespoły: The Differs, Korniszon, Flyin, Reflection, The Same, Rejestr Wariatów, Wise Silent, Serpent Shot, Videoslve, duet: Magda i Piotr Badalscy oraz DJ Mac One.
One Rock, One Live Festival odbył się 5 i 6 kwietnia. Kolejna edycja planowana jest za rok. (MT)

Wystawa koła MIGAWKA

Bialskie Centrum Kultury w Białej Podlaskiej zaprasza na otwarcie wystawy „Moim obiektywem" Młodzieżowego Koła Fotograficznego „MIGAWKA" prowadzonego przez Małgorzatę Piekarską już od 21 lat, która swoją przygodę z fotografią zaczynała właśnie w tym kole fotograficznym.
Wernisaż zaplanowano na 9 maja (czwartek) o godz. 18.00 w Galerii 1. piętro Strefa Sztuki w BCK, ul. Warszawska 11. Na wystawie młodzież prezentuje swoje prace o różnej tematyce i w różnej technice. Jest to już czwarta wystawa z serii „Moim obiektywem". (r)

Prezydent z wicemarszałkiem Sosnowskim o MOF Biała Podlaska

Wicemarszałek województwa lubelskiego Sławomir Sosnowski przyjechał do Białej Podlaskiej 12 kwietnia na zaproszenie prezydenta Andrzeja Czapskiego. Podczas spotkania w magistracie rozmawiano o inicjatywie bialskiego samorządu, dotyczącej utworzenia Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego (MOF). Jak tłumaczy Michał Romanowski, kierownik referatu strategii i rozwoju bialskiego Urzędu Miasta, MOF to podstawowe pojęcie dla przyszłej unijnej i krajowej polityki miejskiej. Określa ono obszary oddziaływania poszczególnych miast, wykraczające poza granice administracyjne i mogące obejmować wiele powiązanych ze sobą jednostek administracyjnych, charakteryzujących się wspólnymi uwarunkowaniami i celami rozwoju.
MOF Biała Podlaska, projektowany na osi rzeki Krzny i korytarza transportowego drogi E-30, obejmuje obszar od Międzyrzeca Podlaskiego do granicy państwa w Terespolu. Partnerska współpraca bialskich samorządów, szkół wyższych, organizacji gospodarczych i społecznych przyczyni się do wzmocnienia potencjału oraz integralności przestrzennej obszaru i znacząco zwiększy możliwość absorpcji środków unijnych.
Spotkanie z wicemarszałkiem zakończyło się podpisaniem listu intencyjnego, który zostanie złożony do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego wraz z wnioskiem o dofinansowanie projektu pod nazwą „Budowanie partnerstwa na rzecz wzmocnienia potencjału i rozwoju Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Biała Podlaska". Działania przewidziane do realizacji w ramach projektu umożliwią przygotowanie wspólnego planu dla gmin miejskich i wiejskich wchodzących w skład MOF oraz zapewnią efekt synergii, który przełoży się na szybszy rozwój obszaru i poprawę jakości życia jego mieszkańców. (r)

Muzeum Południowego Podlasia
w Białej Podlaskiej
oraz
Galeria Podlaska
Bialskie Centrum Kultury

NOC MUZEÓW
17–18 maja 2013

ZAPRASZAJĄ

„Sztuka w naturze, natura w sztuce"

PROGRAM

PIĄTEK 17 maja

19.00 - w wigilię Nocy Muzeów wernisaż wystawy „Fotografia scenografią teatru"
fotografie i plakaty Leszka Mądzika

SOBOTA 18 maja

15.00 - początek imprezy
- zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży „Naturą tkane"
prowadzenie Aleksandra Czapska (Park Radziwiłłowski)
- prezentacja oryginalnych foteli i krzeseł autorstwa Jana Kokorzyckiego oraz rzeźb Mieczysława Trochimiuka (Muzeum Południowego Podlasia, Park Radziwiłłowski)
- „Kiermasz Natury"(Park Radziwiłłowski)

15.00 - 18.00 - wykłady o sztuce i historii miasta (Galeria Podlaska)
„Jak to za Radziwiłłów było"- Mieczysław Skalimowski
„Jak rozpoznać kicz ?" - Roman Pieńkowski
„Co to jest performance ?" - Marek Jędrych

18.00 - wernisaż wystawy „Ogrody pamięci"
- tkanina artystyczna i papier Krystyny Dyrdy - Kortyki
(Muzeum Południowego Podlasia)

20.00 - „Bruzda" - spektakl w reżyserii Leszka Mądzika, Scena Plastyczna KUL
(Muzeum Południowego Podlasia)

22.00 - „Ruchome obrazy" - instalacja w przestrzeni Jarosława Koziary
(Park Radziwiłłowski)

WSTĘP WOLNY
18 maja
Muzeum Południowego Podlasia
oraz Galeria Podlaska
czynne do godz. 24.00

Muzeum Południowego Podlasia
w Białej Podlaskiej,
ul. Warszawska 12
tel. 83 341 67 57
Galeria Podlaska
ul.Warszawska 12
tel 83 341 67 25
www.muzeumbiala.pl
www.bckbialapodlaska.pl

ORGANIZATOR, WSPÓŁPRACA, PATRONAT MEDIALNY: